



BIULETYN

Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

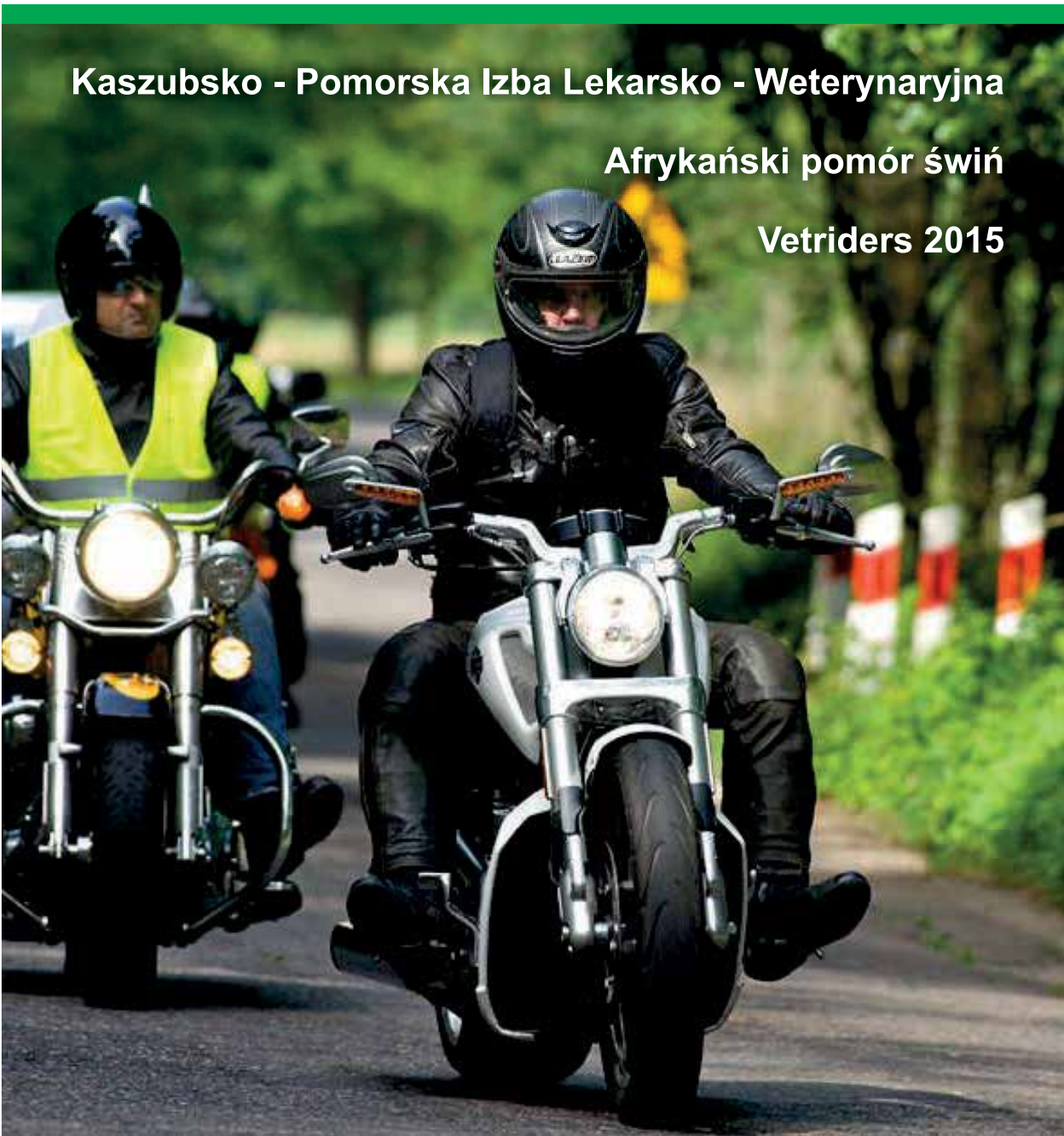
ISSN 2081-3708

Nr 3 (57)/2015

Kaszubsko - Pomorska Izba Lekarsko - Weterynaryjna

Afrykański pomór świń

Vetriders 2015



BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 3 (57) / 2015



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl

lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl

lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl

lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl

prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi

dr n. wet. Anatol Bacharewicz

prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl

dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

SKŁAD I DRUK:



Białystok, ul. Przędzalniana 60
tel. 85 850 69 40, e-mail: biuro@3deart.pl
www.3deart.pl

Informacja w sprawie składek członkowskich!

Rada Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej informuje, że obowiązek opłacania składki członkowskiej ustaje w chwili przejścia na emeryturę lub rentę, o ile lekarz weterynarii nie podejmie pracy zarobkowej.

Jedynym źródłem informacji o fakcie przejścia na emeryturę lub rentę jest pisemne zawiadomienie biura PWIL-W przez zainteresowanego lekarza weterynarii.

Brak powiadomienia powoduje, że składki są nadal naliczane, co niejednokrotnie powoduje powstanie zadłużenia. Zachodzi wówczas konieczność jego egzekwowania.

Biorąc powyższe pod uwagę, w celu uniknięcia nieporozumień, Rada zwraca się z apelem o przekazywanie informacji o przejściu na emeryturę lub rentę niezwłocznie po zaistniałym fakcie.

Rada PWILW

*„W teorii nie ma różnicy między teorią a praktyką;
w praktyce jednak ona istnieje.”*

Szanowni Państwo,
serdecznie zapraszam do lektury kolejnego wydania *Biuletynu*.
W celu przygotowania tego numeru nawiązaliśmy współpracę z nową drukarnią. Mam nadzieję, że przyniesie to korzystne zmiany dotyczące jakości fotografii oraz technicznej strony pisma. Chociaż znaleźli się i tacy Czytelnicy, którzy dostrzegli pozytywne strony lektury *Biuletynu* w postaci luźnych kartek, to troska o trwałość pisma jest naszym obowiązkiem. Czytanie *Biuletynu* "po karteczce" w teorii nie wpływa na odbiór zawartych w nim treści, w praktyce zaś może zniechęcić do lektury i wywoływać niepotrzebne komentarze. Liczę, że Zespół Redakcyjny podjął skuteczne działania, aby temu zapobiec. Państwa ocena jest dla nas najważniejsza.

Z poważaniem
Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski

*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej
czerwiec – sierpień 2015 r. (na podstawie protokołu z posiedzenia) 7*

Wojciech Barszcz

*Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej od czerwca do sierpnia 2015r. 13*

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Mirosław Kalicki

*Kaszubsko-Pomorska Izba Lekarsko- Weterynaryjna. Rys historyczny
organizowania się środowiska weterynaryjnego w Polsce. 14*

Joanna Piekut

ASF – jak to wygląda? 20

NAUKA

Sławomir Zduńczyk, Marta Sztachańska

Brak zapłodnienia jako przyczyna niepowodzeń w inseminacji krów. 27

Mirosław Kleczkowski, Krzysztof Lutnicki, Łukasz Kurek, Elwira Pietrzykowska

*Praktyczne aspekty weterynaryjnej medycyny komórkowej bydła
w okresie przejściowym. 34*

Artur Arszułowicz

Odpowiedzialne pszczelarstwo. 39

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Baiba Reinika

Jak student medycyny weterynaryjnej został weterynarzem. 44

Mieczysław Nosek

Krótkie opowiadania. 49

Kazimierz Mańko

Nie z tej ziemi. 51

WSPOMNIENIA

Jerzy Kita

*Zapisane w pamięci część I.
Praca na uczelni i współpraca z praktyką weterynaryjną. 57*

Jan Tropiło

Historia polskiej weterynarii na starej fotografii. 78

RECENZJE, SPRAWOZDANIA

Jerzy Kita

Pierwszy pomnik niedźwiedzia Wojtka w Polsce
- żołnierza Armii Andersa. 80

Sławomir Wołejko

Złot Vetriders 2015. 85

W WOLNYM CZASIE

Jan Tropiło

Muzeum Weterynarii Wiesławy i Waldemara Krzyżewskich
w Przasnyszu w 15 rocznicę istnienia. 87

Franciszek Kobryńczuk

Zwierzęta i rośliny w mitach greckich. 91

Józef Matyskiela

Wyborcze figle. 100

Andrzej Czerniawski
Prezes PWIL-Wet.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA CZERWIEC – SIERPIEŃ 2015 R. (NA PODSTAWIE PROTOKOŁU Z POSIEDZENIA)

W okresie sprawozdawczym posiedzenie Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się w Warszawie 16 czerwca 2015 r.

Na spotkaniu tym poruszano m.in. następujące sprawy:

- Sprawozdanie z bieżących prac Prezydium KRLW

Prezes KRLW złożył sprawozdanie z bieżących prac Prezydium KRLW:

a) działania w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final

Prezes poinformował, że w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final zostały wysłane obszerne materiały do europosła Czesława Siekierskiego. Wspólne stanowisko uzgodniono podczas spotkania z niemieckimi lekarzami weterynarii we Wrocławiu, które odbyło się w dniach 8-9 maja 2015 r. Spotkanie to było zorganizowane przez KRLW oraz Dolnośląską i Wielkopolską

Radę Lekarsko Weterynaryjną.

Odbyło się też spotkanie „grupy wyszehradzkiej” w Chorwacji, w ramach którego także przyjęto wspólne stanowisko, co do weterynaryjnych produktów leczniczych. Stanowisko to następnie było prezentowane na posiedzeniu FVE, co wpłynęło na przyjęcie przez Federację stanowiska, które jest zbieżne z tym, które zajmuje KRLW. Głosowali za nim także Skandynawowie.

Wniesiono uwagi do projektu opinii Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi dla Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady dotyczącego weterynaryjnych produktów leczniczych. Mimo wysłania materiałów do europosła Czesława Siekierskiego, opinia nie do końca nas satysfakcjonuje. Komisja nadal utrzymuje projekt wystawiania przez lekarza recepty i kierowania do apteki.

W siedzibie biura Izby odbyło się spotkanie z pierwszą sekretarzem Stałego Przedstawicielstwa RP przy UE. W spotkaniu uczestniczyli też przedstawiciele Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW oraz Głównego Inspektoratu Weterynarii. Zarówno pierwsza sekretarz Stałego Przedstawicielstwa RP przy UE, jak też przedstawiciele Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW oraz Głównego Inspektoratu Weterynarii twierdzili, że ustalenia zostały już podjęte i zastanawiano się, jak stworzyć apteki w ramach zakładów leczniczych dla zwierząt.

W efekcie spotkania z pierwszą sekretarzem Stałego Przedstawicielstwa RP przy UE, przedstawicielami Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW i Głównego Inspektoratu Weterynarii, wystosowano pismo do zastępcy Głównego Lekarza Weterynarii, w związku z planowanym udziałem w posiedzeniu grupy roboczej Głównych Lekarzy Weterynarii Państw Członkowskich Unii Europejskiej. W piśmie uściślono stanowisko Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej. Zwrócono się również do Głównego Lekarza Weterynarii o poparcie tego stanowiska.

b) działania podjęte w celu zmiany zapisów ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych

Prezes KRLW poinformował, że na wniosek Senatu ustawa o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych wróciła do Sejmu z projektem zamiany kasacji na apelację w odwołaniach od de-

cyzji Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego. Korzystając z tego, prezes wystosował pismo, w którym zaproponowano wprowadzenie zmian, wynikających z uchwały Krajowego Zjazdu Lekarzy Weterynarii w kwestii kworum na wyborach delegatów w obwodach, niegłosowania nad pozbawieniem prawa wykonywania zawodu zmarłych lekarzy weterynarii oraz zastosowania postępowania karnego w postępowaniu rzecznika.

c) działania podjęte w celu zmiany zapisów ustawy o zakładach leczniczych dla zwierząt

Wpłynęło pismo rzecznika praw obywatelskich skierowane do ministra rolnictwa i rozwoju wsi, dotyczące niewłaściwego nadzoru nad zakładami leczniczymi dla zwierząt w kwestii kierownika zakładu. Prezes Jacek Łukaszewicz poinformował, że korzystając z zarzutu rzecznika praw obywatelskich - przedstawiono projekt wprowadzenia trzyletniego stażu pracy dla kierownika zakładu leczniczego dla zwierząt oraz zapisu, że kierownik musi być członkiem właściwej izby okręgowej oraz wydłużenie terminów ustawowych zgłaszania wyrejestrowania zakładów leczniczych dla zwierząt do 30 dni przed zamierzonym terminem wyrejestrowania zakładu w zakresie nadzoru nad lekami i skrócenie terminu, w którym właściciel jest zobowiązany do zgłaszania zmian.

Opracowano zestaw pytań dotyczących wynagrodzeń w Inspekcji Weterynaryjnej. Pismo, podpisane przez prezesa KRLW zostało wysłane do wojewódzkich lekarzy weterynarii. Obecnie spływają liczne dane. Gotowe wnioski zostaną opracowane na najbliższe posiedzenie zespołu głównego lekarza weterynarii.

- Uchwała KRLW w sprawie zobowiązania okręgowych rad lekarsko-weterynaryjnych do podjęcia działań dyscyplinujących wpisy do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej.

Prezes KRLW przypomniał, że podjęcie uchwały w sprawie zobowiązania okręgowych rad lekarsko-weterynaryjnych do podjęcia działań dyscyplinujących wpisy do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej wynika z uchwały Krajowego Zjazdu Lekarzy Weterynarii. Przedstawił projekt uchwały, wcześniej przesłany członkom Rady. Uchwała zobowiązuje rady okręgowe do skierowaniu wniosku o podejrzeniu popełnienia wykroczenia przez osoby rejestrujące dzia-

łałość usług lekarsko-weterynaryjnych bez rejestracji zakładu w izbie.

Radca prawny podkreślił, że zadanie postawione przed Radą przez Zjazd jest zadaniem bardzo trudnym.

Po przeprowadzeniu głosowania uchwała w sprawie zobowiązania okręgowych rad lekarsko-weterynaryjnych do podjęcia działań dyscyplinujących wpisy do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej została podjęta.

- Uchwała KRLW w sprawie wyboru oferty na budowę systemu informatycznego.

Prezes KRLW przypomniał, że zespół do spraw informatycznych, zgodnie z podjętą uchwałą, rozpiął konkurs na budowę systemu informatycznego, którego zadaniem jest prowadzenie ewidencji paszportów dla zwierząt towarzyszących, których dane wprowadzane są w systemie on-line, ewidencję lekarzy weterynarii i ewidencję zakładów leczniczych dla zwierząt. Spośród 18 ofert przedstawionych w ramach konkursu (dokument w archiwum biura KILW) zespół przedstawił Radzie do wyboru dwie firmy: ZETO i PENTACOMP. Prezes wyjaśnił kryteria wyboru. Oferta obejmuje również hosting, czyli utrzymywanie strony internetowej Izby Krajowej.

Po głosowaniu do budowy systemu informatycznego została wybrana firma ZETO.

- Informacja o pracy Zespołu do Spraw Organizacji i Funkcjonowania Inspekcji Weterynaryjnej powołanego przez Głównego Lekarza Weterynarii.

Prezes KRLW poinformował, że Główny Lekarz Weterynarii, zgodnie z zapowiedzią podczas posiedzenia KRLW w Puławach, powołał Zespół do Spraw Organizacji i Funkcjonowania Inspekcji Weterynaryjnej. W skład zespołu wchodzi 4 przedstawicieli KRLW.

Na posiedzeniu Zespołu przedstawiono projekt zmiany art. 16 ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej, umożliwiający rozliczanie wszystkich zleceń powiatowego lekarza weterynarii za pośrednictwem zakładu leczniczego dla zwierząt. Propozycja została przyjęta przez Zespół. W projekcie został też znacznie rozszerzony katalog zadań, które mogą być zlecane. Zadania związane z badaniem zwierząt rzeźnych i mięsa, mogą być – według projektu – rozliczane przez jednoosobową działalność

ność gospodarczą.

Poruszono też temat wynagrodzeń w Inspekcji Weterynaryjnej. Zapowiedziano powrót do tego zagadnienia na następnym spotkaniu. Omawiane ma być też rozporządzenie o kwalifikacjach osób wyznaczonych.

- Sprawozdania przewodniczących z prac komisji i zespołów problemowych KRLW z uwzględnieniem bieżących zadań oraz realizacji uchwały nr 4A/2013/VI KRLW z 24 września 2013 r. w sprawie ustalenia planu pracy KRLW VI kadencji w latach 2013-2017.

Prezes zaapelował, aby przewodniczący odnieśli się także do tych zadań, które pozostały jeszcze do zrealizowania. Do właściwych komisji zostały przesłane uchwały i wnioski zjazdów sprawozdawczych w izbach okręgowych.

Stanowiska te odnoszą się szczególnie do liczby studentów, rozporządzeń dotyczących produktów leczniczych dla zwierząt, sytuacji finansowej Inspekcji Weterynaryjnej, zmiany art. 16 ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej, zmiany ustawy o zawodzie, głównie w kontekście kworum przy wyborach w obwodach. Jedno stanowisko nawiązuje do państwowej inspekcji weterynarii i bezpieczeństwa żywności.

- Zespół do Spraw Sytuacji Kadrowo-Płacowej w Inspekcji Weterynaryjnej.

Prezes KRLW poinformował, że rozesłał opracowane przez zespół do Spraw Sytuacji Kadrowo-Płacowej w Inspekcji Weterynaryjnej pismo z prośbą udzielenie informacji, co do płac.

Odpowiedzi spłynęły do biura KILW. W dniu poprzedzającym posiedzenie prezes KRLW podpisał wraz z przewodniczącym Związków Zawodowych Lekarzy Weterynarii Inspekcji Weterynaryjnej zaproszenie na spotkanie w Wolsztynie, zaplanowane na 26 czerwca 2015 r. Przewidziano zaproszenie po dwóch przedstawicieli izb okręgowych, związków zawodowych, Stowarzyszenia Lekarzy Wolnej Praktyki „Medicus Veterinarius” i Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii Wyznaczonych do Wykonywania Czynności Urzędowych.

Od 2008 roku zmniejszyło się zatrudnienie lekarzy weterynarii w Inspekcji Weterynaryjnej o 7%, a ogólne zatrudnienie pracowników wzrosło o 20%. W roku 2008 wynagrodzenie stanowiło 133%

średniej krajowej, a w 2014 zmalało do 113%. Stosunek średniego wynagrodzenia do płacy minimalnej spadł o 66% (z 307% do 236%).

Stwierdzono, że należy podjąć dyskusję społeczną na temat płac lekarzy weterynarii, ponieważ nic się w tej kwestii nie dzieje.

Przedstawiono projekt porządku obrad w Wolsztynie (dokument w archiwum biura KILW).

■

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ OD CZERWCA DO SIERPNIA 2015 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej odbyło się w dniu 28 sierpnia 2015r.

Na posiedzeniu nadano prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii 6 absolwentom wydziałów weterynaryjnych. W okresie sprawozdawczym wpłynęły trzy wnioski o przeniesienie do innej Izby oraz podjęto jedną uchwałę w sprawie przeniesienia członkostwa do Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej.

Według stanu na dzień 31 sierpnia 2015 r. Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna liczyła 610 czynnych członków.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto trzy uchwały w sprawie rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych trzech zakładów. Członkowie Rady wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt nie stwierdzili nieprawidłowości podczas ich kontroli.

Na posiedzeniu podjęto również trzy uchwały w sprawie upoważnienia lekarzy weterynarii do wydawania paszportów dla psów i kotów.

Kontynuowano rozmowy na temat przyznawania medali okolicznościowych Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej. Powołany na poprzednim posiedzeniu zespół przedstawił wstępne ustalenia dotyczące formy medalu oraz kosztów jego wykonania.

Prezes Rady, Andrzej Czerniawski, zapoznał członków Rady z kosztami organizacji spotkania, które odbyło się w Serwach w dniach 23 – 24 maja 2015 r.

■

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Mirosław Kalicki

Prezes Kaszubsko-Pomorskiej

Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

KASZUBSKO-POMORSKA IZBA LEKARSKO- WETERYNARYJNA.

RYS HISTORYCZNY ORGANIZOWANIA SIĘ ŚRODOWISKA WETERYNARYJNEGO W POLSCE

Początki działalności weterynaryjnego samorządu zawodowego na terenach polskich sięgają końca XIX wieku. W 1885 roku we Lwowie powstało Kółko Weterynarzy Galicyjskich, które rok później przekształciło się w Galicyjskie Towarzystwo Weterynarskie i działające do 1913 roku. Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku, organizacja ta odrodziła się pod nazwą Małopolskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynarii. Niezależnie od niego w Warszawie od 1909 roku do I wojny światowej działało Warszawskie Towarzystwo Weterynarskie, które w 1918r. przekształciło się w Polskie Towarzystwo Lekarzy Weterynaryjnych. W 1920 roku powstał Związek Zawodowy Lekarzy Weterynaryjnych RP. W 1930 roku z działających regionalnych organizacji zawodowych powstało Zrzeszenie Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej. Po II wojnie światowej, w 1945 roku, powołano do życia 7 Okręgowych Izb Lekarsko-Weterynaryjnych (jedną z nich była Izba Pomorsko-Mazurska) oraz Naczelną Izbę Lekarsko-Weterynaryjną podległą bezpośrednio Ministrowi Rolnictwa. Dla osób wykonujących zawód przynależność była obowiązkowa. Szybko jednak, bo jeszcze w tym samym roku, działalność izb zawieszono, a całkowicie zlikwidowano je w 1954 r. Trzy lata później, w 1957 r. powstało Zrzeszenie Lekarzy Weterynarii, które następnie zmieniło nazwę na Zrze-

szenie Lekarzy i Techników Weterynarii. Organizacja ta zakończyła swe istnienie w 1991 roku, czyli w momencie wejścia w życie ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych.

Dzień dzisiejszy

Pierwszym prezesem Kaszubsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej został wybrany dr Krystyn Grabowski. Po dwóch kadencjach zastąpił go na tym stanowisku dr Tadeusz Zdunkiewicz. W następnych dwóch kadencjach przewodził Izbie dr Andrzej Juchniewicz (fot. 1). Obecnie prezesem jest Mirosław Kalicki.

W dwudziestym czwartym roku swojego istnienia, Kaszubsko-Pomorska Izba Lekarsko-Weterynaryjna (z siedzibą w Gdańsku) zrzesza 880 członków (808 pracujących lekarzy oraz 72 emerytów). Według danych z ubiegłego roku wśród naszych członków jest 110 lekarzy zatrudnionych na etatach Inspekcji Weterynaryjnej, w tym: 79 pracujących w 16 Powiatowych Inspektoratach, 13 lekarzy pracujących w dwóch Granicznych Inspektoratach, 8 zatrudnionych w Wojewódzkim Inspektoracie oraz 10 pracowników ZHW.

W rejestrze Izby jest zarejestrowanych 377 zakładów leczniczych dla zwierząt, w tym: 256 gabinetów, 105 przychodni, 12 lecznic, 3 kliniki i 2 laboratoria diagnostyczne. Do Izby należą 391 kobiet i 489 mężczyzn.

Obsługę biur Izby zapewniają zaledwie dwie osoby (fot. 2), pracy więc nie brakuje, zwłaszcza od kiedy Izba zajmuje się dystrybucją paszportów dla zwierząt.

Członkowie naszej Izby aktywnie uczestniczą w pracach samorządu na szczeblu ogólnokrajowym. W czerwcu 2013 r. z grona Delegatów naszej Izby do Krajowego Sądu wybrana została Magdalena Luks, która pełni funkcję Zastępcy Przewodniczącego Krajowego Sądu, na zastępcę Krajowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej wybrano Andrzeja Górzyń-



Fot. 1. Od lewej T. Zdunkiewicz, K. Grabowski, A. Juchniewicz



Fot. 2. Pracownice biura Izby. Od lewej Justyna Meyer, Mirosława Kopczewska

skiego, członkiem Rady Krajowej został Andrzej Juchniewicz, wybrany następnie na wiceprezesa Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej.

Od 2011 roku Kaszubsko-Pomorska Izba Lekarsko-Weterynaryjna posiada własną siedzibę. Dzięki zabiegom prezesa A. Juchniewicza udało się znaleźć odpowiedni lokal. Rozsądna gospodarka finansowa naszej Izby oraz wsparcie Krajowej Rady pozwoliły kupić na własność nieruchomość będącą od tego czasu siedzibą biura Izby oraz miejscem



Fot. 3. Członkowie KPILW przed nową siedzibą

pracy jej organów (fot. 3). Wcześniej Izba korzystała z uprzejmości Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii użytkując lokal będący własnością WIW.

Od 2012 roku KPILW posiada swój sztandar, wykonany według projektu naszego prominentnego członka – prof. dr. hab. Bohdana Rutkowiaka (fot. 4). Uroczystego poświęcenia sztandaru dokonał Metropolita Gdański Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź (fot. 5). Od tej chwili sztandar ten towarzyszy ważnym wydarzeniom związanym z życiem naszego Samorządu i ogólnie pojętego środowiska weterynaryjnego. Obowiązkowo jest obecny na spotkaniach opłatkowych i kolędowaniu Inspekcji Weterynaryjnej, organizowanych każdego roku przez Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii dr. Włodzimierza Przewoskiego w dniu tzw. święta Trzech Króli z udziałem gdańskich biskupów (fot. 6).

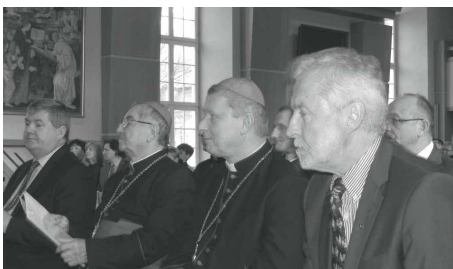
Na terenie naszej Izby każdego roku organizowane są różne imprezy integrujące środowisko lekarzy weterynarii. Zwykle w maju, lub na przełomie maja i czerwca, na Półwyspie Helskim organizowany jest przez naszą koleżankę Sabinę Żarnowską weekend windsurfingowy (fot. 7). Z założenia jest to impreza dla wszystkich lekarzy weterynarii z całej Polski. Spotkanie to jest doceniane przez lekarzy weterynarii, miłośników deski z żaglem. Nigdy nie było problemów z frekwencją. Regaty te odbywają się w idealnym, ulubionym przez polskich windsurfingowców, miejscu.



Fot. 4. Prof. B. Rutkowiak i sztandar



Fot. 5. Poświęcenie sztandaru przez Abp. S.L. Głódź



Fot. 6. Oplątek 2015, od prawej: Dyr. W. Przewoński, Bp. W. Szlachetka, Abp. S.L. Głódź, Min. K. Płocke

Dzień Dziecka to okazja do spotkania się lekarzy weterynarii i ich dzieci w otoczeniu zwierząt gdańskiego ZOO (fot. 8). Spotkania te zainicjował obecny wiceprezes Krajowej Izby, a w owym czasie prezes KPILW Andrzej Juchniewicz i trafił swoim pomysłem w tzw. „dziesiątkę”. Lekarze weterynarii i ich dzieci chętnie spędzają niedzielne popołudnie na grach i zabawach przygotowanych przez animatorów. Pieką przy ognisku kiełbaski oraz zwiedzają ZOO pieszo lub specjalnie podstawioną kolejką. Koszty organizacji tego spotkania w poprzednich latach częściowo pokrywane były przez gdański WIW, częściowo przez KPILW.

Od kilkunastu lat przed świętami Bożego Narodzenia lekarze weterynarii, członkowie Kaszubsko-Pomorskiej Izby, tradycyjnie spotykają się na weterynaryjnej wigilii w różnych restauracjach Trójmiasta (fot. 9). Potrawy przygotowane na tę okazję mają charakter dań wigilijnych. Zwykle spotkanie kończy się późno w nocy, gdyż nastroje uczestników są wyśmienite. Dla seniorów naszego zawodu w siedzibie Izby organizujemy kameralne spotkanie opłatkowe z podobnym menu (fot. 10). Podobne spotkanie seniorów ma miejsce w czasie poprzedzającym święta Wielkiej Nocy. Pomieszczenia Izby pachną wtedy potrawami wielkanocnymi, a frekwencja na tych spotkaniach jest niezawodna.



Fot. 7. Weterynaryjny Weekend Windsurferingowy



Fot. 8. Dzień Dziecka w ZOO



Fot. 9. Spotkanie wigilijne



Fot. 10. Opłatek Seniorów

W okresie ferii zimowych, gdy dopisywała śnieżna aura, kol. Marcin Pikiel organizował pikniki narciarskie na różnych stokach narciarskich naszego regionu. Były zawody, puchary dla zwycięzców, a potem integracja przy zastawionym stole. Niestety, w ostatnich dwóch latach pogoda nie pozwoliła na organizację tej imprezy (fot.11). Koleżanki i Koledzy, miłośnicy sportów zimowych, tłumnie uczestniczący w poprzednich latach w tych piknikach, mają nadzieję, że kolejne zimy będą w naszym regionie bardziej narciarskie.

Do największych sukcesów sportowych członków naszej Izby na arenie zmagañ ogólnopolskich należą osiągnięcia załogi KPILW w Mistrzostwach Polski Jachtów Kabinowych (fot.12). W regatach tegorocznych zajęliśmy drugie miejsce (z powodu awarii steru nie udało się wygrać), w poprzednich dwóch latach byliśmy najlepsi. W tym miejscu słowa uznania należą się Izbie Warmińsko-Mazurskiej za organizację wspianą, ogólnopolskiej imprezy.



■ *Fot. 11. Weterynaryjny Piknik Narciarski, wręczenie nagród*



Fot. 12. Regaty 2015

ASF - JAK TO WYGLĄDA?

ASF - afrykański pomór świń. Do niedawna choroba wydawałoby się odległa. Jeszcze na moich zajęciach z epizootiologii ASF zaliczano do działu chorób egzotycznych, obok gorączki Q, choroby niebieskiego języka i gorączki zachodniego Nilu.

Luty 2014 - ASF w Polsce. I gonitwa myśli w głowie: jakie objawy, jakie zmiany anatomopatologiczne, co jest najlepszym materiałem do badań? Teraz cała teoria szybko dostępna jest w internecie. Do kompletu potrzeba jeszcze wsparcia dobrą radą doświadczonego praktyka. Właśnie. Praktyka. Żadna w przypadku ASF. Mam to szczęście (tylko z naukowego punktu widzenia oczywiście), że mogę bezpośrednio pracować przy ASF-ie. Doświadczenie, jakie przy tym zdobywam, uważam za bezcenne. Bardzo często jedynym narządem, który nasuwa podejrzenie pomoru jest śledziona - powiększona, ciemno czerwona, aż do czarnej, mazista, silnie przekrwiona. W większości padłe dziki są dobrze odżywione, niejednokrotnie przewód pokarmowy wypełniony jest treściwą pokarmową.

Poniżej prezentuję zdjęcia przedstawiające dziki, które w badaniach uzyskały wyniki dodatnie.



Gigantyczna śledziona



Krwawy wypływ z nozdrzy



Nerka wręcz zalana krwią



Pienisty wypływ z nosa i jamy ustnej



Pienisty wypływ z nosa



Powiększona śledziona



Ropny wypływ z oka



Brunatna, powiększona śledziona



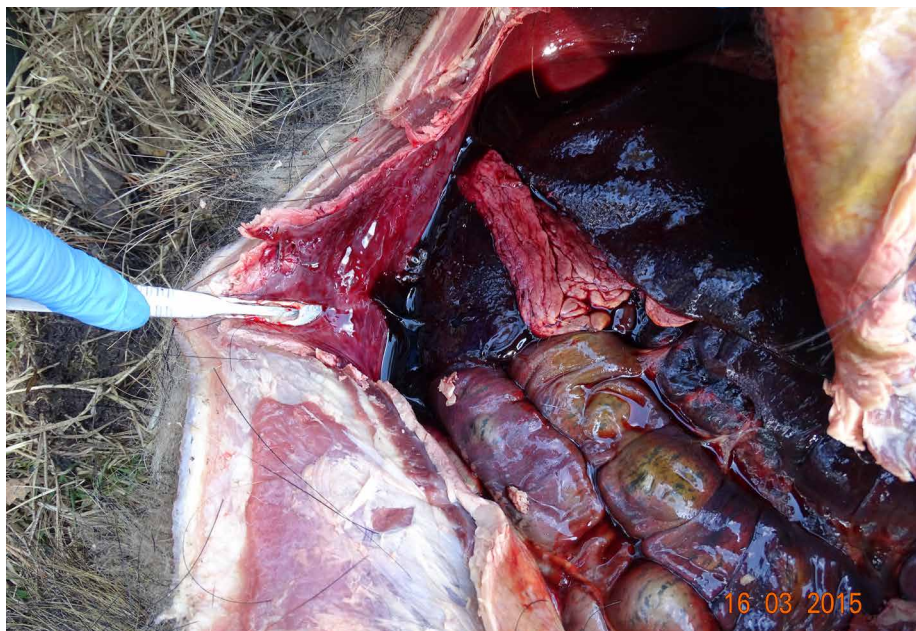
Powiększona ciemna śledziona



Powiększony pęcherzyk żółciowy



Przekrwienie jamy brzusznej



Silnie przekrwiona jama brzuszna



Widoczna wręcz czarna śledziona

Sławomir Zduńczyk, Marta Sztacharska

Katedra Rozrodu Zwierząt z Kliniką

Wydział Medycyny Weterynaryjnej

UW-M w Olsztynie

BRAK ZAPŁODNIENIA JAKO PRZYCZYNA NIEPOWODZEŃ W INSEMINACJI KRÓW

Przyjmuje się, że po inseminacji, zapłodnieniu ulega około 90% krów, ale w praktyce odsetek krów niezacielonych jest większy (ok. 20%), a u krów powtarzających sięga 30 i więcej procent. Przyczyny braku zapłodnienia mogą być wielorakie.

Niska jakość nasienia

Uważana powszechnie przez hodowców za główną przyczynę niepowodzeń w inseminacji. Wprawdzie jakość świeżego nasienia buhajów nieco się obniżyła (podobnie jak u ludzi), ale jakość nasienia mrożonego wzrosła dzięki nowym technologiom kriokonserwacji. Niemniej w pojedynczych przypadkach dana partia nasienia może mieć obniżoną jakość.

Błędy unasienniania

Brak zapłodnienia może być spowodowany również błędami w jego przechowywaniu (zbyt niski poziom azotu w kontenerze, za wysokie podnoszenie pojemnika z nasieniem podczas wyjmowania z kontenera) i rozmrażaniu nasienia (zbyt wysoka temperatura, zbyt wczesne rozmrażanie), jak też błędami w technice unasienniania. Do najczęstszych błędów, zdarzających się zwłaszcza u początkujących inseminatorów, należą nie wprowadzenie pistoletu inseminacyjnego

go do szyjki macicy i zdeponowanie nasienia w pochwie, uszkodzenie błony śluzowej szyjki macicy oraz perforacja macicy.

Obniżenie jakości nasienia buhaja przy kryciu naturalnym

Przy stosowaniu w stadzie krycia naturalnego brak zapłodnienia może być wynikiem obniżenia płodności buhaja. Jest ono najczęściej spowodowane zwyrodnieniem jąder w następstwie schorzeń gorączkowych lub zatruc. Buhaj wykazuje normalny popęd płciowy, ale jakość nasienia ulega znacznemu pogorszeniu. Rozpoznanie umożliwia badanie nasienia.

Unasiennianie w nieprawidłowym terminie

W niektórych stadach istotną przyczyną braku zapłodnienia, i tym samym powtarzania krów, może być złe wykrywanie rui. Oznaczenia poziomu progesteronu we krwi lub mleku wykazały, że odsetek krów unasiennianych w fazie lutealnej waha się od 4-20 %. Błędne wykrywanie rui powodowane jest głównie niskimi kwalifikacjami obsługi oraz osłabieniem objawów rujowych u wysokowydajnych krów. U krów z wysoką wydajnością mleczną poziom estrogenów jest niższy, ponieważ ich metabolizm w wątrobie jest szybszy z powodu dużego przepływu krwi przez wątrobę. Z powodu niedoboru energii w pierwszych miesiącach po porodzie następuje mobilizacja tłuszczu zapasowego i uwalnianie zawartego w nim progesteronu, który osłabia objawy rujowe. Błędy w wykrywaniu rui mogą być także związane z falowym rozwojem pęcherzyków podczas cyklu u krów. Wykazano, że u krów występują dwie lub trzy fale rozwoju pęcherzyków. W każdej z fal występuje pęcherzyk dominujący. Owuluje jednak tylko pęcherzyk z ostatniej fali, pozostałe ulegają atrezji. Estrogeny produkowane przez te pęcherzyki mogą powodować wystąpienie słabych objawów rujowych w okresie fazy lutealnej.

Objawy rujowe mogą wystąpić także u cielnich krów (ok. 5 %). Są one związane z rozwojem pęcherzyków jajnikowych, które ulegają przeważnie atrezji. Niektóre z nich jednak owulują i przy kryciu lub unasiennianiu może dojść do nadpłodnienia. Począwszy od czwartego miesiąca ciąży łożysko krów zaczyna produkować duże ilości estrogenów, które mogą powodować objawy rujowe. Wystąpienie rui może być również wynikiem skarmiania pasz zawierających większe ilości fitoestrogenów.

Zaburzenia owulacji

Przyczyną zaburzeń owulacji jest brak lub niedostateczny wylew przedowulacyjny LH w następstwie czynników genetycznych i środowiskowych (warunki utrzymania i żywienia, stres, różne schorzenia). Zaburzenia owulacji mogą być także wynikiem stosowania niesteroidowych leków przeciwzapalnych (np. fluniksyna, meloksykam). Hamują one produkcję prostaglandyn, które odgrywają istotną rolę w procesie owulacji.

Klinicznie zaburzenia owulacji przejawiają się jako opóźniona owulacja, atrezja, przetrwanie pęcherzyka jajnikowego lub torbiele jajnikowe.

Opóźniona owulacja

Ruja u bydła trwa średnio około 18 godzin, zaś owulacja występuje średnio 12 godzin (10-15) po zakończeniu objawów rujowych. Opóźniona owulacja polega na przesunięciu jej terminu o 24-72 godziny. W krajach anglosaskich przyjmuje się, że owulacja powinna wystąpić w ciągu 30 godzin od rozpoczęcia rui.

W wyniku opóźnionej owulacji komórki jajowe nie ulegają zapłodnieniu przez plemniki, które w międzyczasie zamierają w drogach rodnych. Nawet gdy dojdzie do powstania zygoty, z reguły ginie ona w macicy, gdyż nie spotka tam już odpowiedniego środowiska (asynchronizacja). Zjawisko opóźnionej owulacji może występować u 15-20 % krów powtarzających, choć jego natężenie może być różne w poszczególnych stadach.

Opóźniona owulacja jest często związana z wysoką wydajnością mleczną, błędami żywieniowymi (niedobory energii, β -karotenów, manganu, miedzi), złymi warunkami klimatycznymi (zbyt niskie lub wysokie temperatury, krótkie dni świetlne), zaburzeniami metabolicznymi, sytuacjami stresowymi, kulawiznami, indukcją lub synchronizacją cyklu gestagenami oraz zbyt szybkim kryciem krów po porodzie (przed 40 dniem p.p.). Ta ostatnia przyczyna ma swoje uwarunkowanie w niepełnej jeszcze w tym czasie wydolności sekrecyjnej osi podwzgórze - przysadka i należy do grupy tzw. czynników organizacyjnych.

Głównym objawem opóźnionej owulacji jest regularne przejawianie cykli pomimo krycia lub unasienniania (powtarzanie). Długość cyklu jest w zasadzie prawidłowa (21 ± 3 dni) lub nieco dłuższa. Natomiast

często obserwuje się przedłużoną ruję, co jest wynikiem obecności na jajniku przedowulacyjnego pęcherzyka jajnikowego. Macice takich krów nie wykazują zazwyczaj odchyleń od stanu fizjologicznego.

W sposób bezpośredni opóźnioną owulację możemy stwierdzić kilkukrotnymi badaniami rektalnymi (palpacyjnie lub ultrasonograficznie) w odstępach 12-24 godz. Stwierdzenie na jajniku obecności pęcherzyka jajnikowego 24 godziny po kryciu lub unasiennianiu pozwala na postawienie pewnej diagnozy. Metoda ta jest jednak bardzo pracochłonna i trudna do zastosowania w odniesieniu do dużego stada krów. Inną możliwością jest diagnozowanie pośrednie tego schorzenia, polegające na podawaniu podczas inseminacji lub tuż przed nią preparatów hCG lub GnRH, indukujących owulację. Istotny wzrost liczby krów zacielonych wskazuje na masowe występowanie tego zaburzenia w stadzie. Postępowanie takie ma cechy diagnozy z leczenia. Jego wadą jest wysoki koszt, zaś zaletą natychmiastowa poprawa płodności.

W leczeniu pojedynczych zwierząt zalecane jest stosowanie reinseminacji po 24-48 godz. (przy objawach rui i obecności pęcherzyka na jajniku) oraz podawanie preparatów hCG (1500-2000 j.m.) lub GnRH (250-500 mg gonadoreliny, 10-20 mg busereliny) podczas zabiegu sztucznego unasienniania lub kilka godzin (2-8) przed nim w celu indukowania owulacji.

Sprzeczne są dane dotyczące skuteczności leków b-anatgonistycznych w indukowaniu owulacji. Większość autorów nie wykazała pozytywnego wpływu podawania tych leków na odsetek owulacji i płodność krów.

Norweska firma Geno, we współpracy z grupą badawczą SINTEF, opracowała nową technologię mrożenia nasienia w żelu (Sperm Vital), która jest stosowana dotychczas jedynie dla nasienia buhajów rasy Czerwonej Norweskiej (NRF). Przed mrożeniem plemniki są unieruchamiane w specjalnym biopolimerowym żelu, z którego są stopniowo uwalniane w macicy przez dłuższy czas. Zdolność do zapłodnienia jest przedłużona o 24 h! Wstępne doniesienia informują o wyższym o około 20% odsetku zacielen. Nasienie to jest dostępne również w Polsce.

Atrezja pęcherzyków

Atrezja pęcherzyka jajnikowego polega na niewystąpieniu owulacji (cykl nieowulacyjny) i stopniowym zaniku pęcherzyka. Jest ona stosunkowo rzadką przyczyną powtarzania i dotyczy zazwyczaj 2-3

% krów powtarzających. Na atrezię pęcherzyka wskazuje brak ciała żółtego i niski poziom progesteronu w mleku i krwi 8-10 dni po wystąpieniu rui. Niekiedy pęcherzyk nie ulega zanikowi, ale jest stwierdzany na jajniku przez dłuższy okres (pęcherzyk przetrwały). Za przetrwały uznaje się pęcherzyk o średnicy ponad 8 mm, który jest stwierdzany dwukrotnym badaniem sonograficznym w odstępie 7 dni, przy braku na jajnikach ciała żółtego. Atrezja i przetrwanie pęcherzyka jajnikowego występują szczególnie u wysokowydajnych krów. Leczenie atrezji pęcherzyków jest trudne, ponieważ rozpoznanie tego zaburzenia następuje późno. W stadach, w których stwierdza się często przypadki atrezji pęcherzyków, można stosować preparaty GnRH lub hCG przed lub w czasie inseminacji. W przypadku przetrwania pęcherzyka leczenie hormonalne polega na stosowaniu GnRH lub hCG w celu indukowania owulacji, jednak komórki jajnikowe są już z reguły zwyrodniałe. Inna możliwość terapii polega na stosowaniu gestagenów w postaci wkładek dopochwowych PRID, ewentualnie w kombinacji z GnRH i PGF2a.

Zaburzenia w rozwoju pęcherzyków jajnikowych mogą być wynikiem zakażenia wirusem BVD/MD. Może ono prowadzić do limfocytarnego zapalenia jajników, upośledzenia rozwoju pęcherzyków jajnikowych, niższej produkcji estradiolu, osłabienia zewnętrznych objawów rujowych i zaburzeń owulacji. Efektem jest znaczny spadek odsetka zacięń.

Torbiele jajnikowe

Torbiele jajnikowe są to pęcherzyki o średnicy co najmniej 2,5 cm, które występują po 40. dniu po porodzie na jednym lub obu jajnikach przy braku ciała żółtego przez okres przynajmniej 10 dni. W zależności od budowy histologicznej wyróżnia się torbiele pęcherzykowe i luteinowe. Torbiele luteinowe mają grubsze ściany (> 3 mm), jednakże rozróżnienie torbieli badaniem rektalnym jest trudne, umożliwia to dopiero badanie ultrasonograficzne. Obecnie głównym objawem torbieli jajnikowych jest brak rui, niemniej u pewnego odsetka krów występują objawy rujowe, niekiedy w postaci ciągłej rui (nimfomania). Takie zwierzęta są inseminowane, ale nie dochodzi u nich do zapłodnienia. Torbiele jajnikowe są stwierdzane u 10-15 % powtarzających krów. Bardzo rzadko występuje u bydła drobnotorbielowate zwyrodnienie jajników. Dotyczy ono przeważnie opasionych jałówek i starszych krów. Polega na obecności na jajnikach licznych, drobnych pęcherzyków, wielkości ziarna grochu i przebiega z reguły z objawami nimfomanii. Przyczyną torbieli jajnikowych

jest brak lub niedostateczny wylew przedowulacyjny LH w następstwie czynników genetycznych i środowiskowych (warunki utrzymania i żywienia, stres, różne schorzenia). Torbiele jajnikowe występują częściej u krów z wysoką wydajnością mleczną, często towarzyszą one również poporodowym zapaleniom macicy. Leczenie torbieli jajnikowych polegało wcześniej na ich rozgniataniu przez prostnicę, obecnie stosowane są do tego celu preparaty hormonalne (GnRH, hCG). Powodują one pęknięcie dojrzewającego pęcherzyka jajnikowego, znajdującego się na jajniku obok torbieli, powstanie ciała żółtego i normalizację cyklu. Może również mieć miejsce luteinizacja ścian torbieli. Opisano także dotorbielowe podawanie hCG. Dobrą skutecznością cechują się preparaty gestagenowe (CIDR, PRID), a przy torbielach luteinowych preparaty prostaglandynowe. W okresie 30 dni po rozpoczęciu leczenia ruje wykazuje 60-80 % krów. Efektywność terapii torbieli jajnikowych zależy w znacznym stopniu od stanu przemiany materii u krów. Odsetek wyleczeń był istotnie mniejszy u zwierząt z zaburzeniami przemiany materii, niż u zwierząt bez tych zaburzeń. Ostatnio celowość leczenia torbieli jajnikowych jest kwestionowana, ze względu na wysoki stopień samowyleczeń, jednakże leczenie jest uzasadnione, ponieważ skraca istotnie okres międzyciążowy.

Obniżona jakość komórek jajowych

U wysokowydajnych krów dochodzi do dłuższego trwania pęcherzyków dominujących. Komórki jajowe mają wtedy niższą jakość („stare” oocyty). Ujemny wpływ na jakość komórek jajowych wywierają niedobory energii. Zaburzają one hormonalną regulację wzrostu i dojrzewania pęcherzyków jajnikowych oraz zmieniają skład płynu pęcherzykowego. Również niedobór nienasyconych kwasów tłuszczowych może pogarszać jakość komórek jajowych. Negatywnie na rozwój pęcherzyków oraz zdolność komórek jajowych do zapłodnienia i dalszego rozwoju wpływa stres cieplny. Przy temperaturach $> 28^{\circ}\text{C}$ odsetek zacielen ulega znacznemu obniżeniu.

Czynniki immunologiczne

Powtarzanie może mieć również tło immunologiczne. Przy wielokrotnym, nieskutecznym wprowadzaniu nasienia do dróg rodnych samic w jej organizmie mogą powstać przeciwciała przeciwplemnikowe.

Są one obecne na powierzchni błon śluzowych narządu rodniego i w surowicy krwi. Najwięcej przeciwciał znajduje się w szyjce macicy. Przeciwciała te mogą powodować aglutynację plemników (spermaglutyniny), ich uszkodzenie (spermatotoksyny) lub zaburzać zdolność kapacytacji, reakcję akrosomalną oraz rozpoznawanie komórki jajowej i łączenie się z nią plemników. Rozpoznanie niepłodności na tle immunologicznym jest możliwe testem penetracji plemników w śluzie szyjkowym lub poprzez oznaczanie poziomu przeciwciał we krwi. Przy niepłodności tła immunologicznego osiągnięcie zapłodnienia jest możliwe poprzez inseminację domaciczną albo unasiennianie nasieniem buhaja innej rasy.

Schorzenia jajowodów

Schorzenia jajowodów mogą być także przyczyną braku zapłodnienia. Należą do nich zrosty lejka jajowodu z jajnikiem oraz stany zapalne jajowodów. Badania na zwierzętach rzeźnych wykazały, że znaczny odsetek (20-50 %) niepłodnych krów ma zmiany w jajowodach. Zrosty w obszarze torebki jajnikowej powstają głównie w następstwie badania palpacyjnego jajników, enukleacji ciała żółtego lub rozgniatań torbieli jajnikowych i mogą uniemożliwiać dostanie się komórki jajowej do jajowodu. Stany zapalne jajowodów są z reguły następstwem endometritu i mogą prowadzić do niedrożności jajowodów. Ich skutkiem mogą być zaburzenia w zapłodnieniu i obumieranie zarodków. Rozpoznanie badaniem klinicznym jest możliwe tylko wyjątkowo, przy dużych zmianach (np. gruczlica jajowodów), inne metody diagnostyczne (test barwny z fenolsulfonaftaleiną, insuflacja CO₂) nie są stosowane w warunkach praktyki.

Jak wynika z przedstawionych danych, brak zapłodnienia u krów może być istotną przyczyną niepowodzeń inseminacji. Powinien on być brany pod uwagę, obok obumierania zarodków, przy częstym występowaniu zjawiska powtarzania u krów. W celu wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska konieczne jest dokładne badanie krów powtarzających oraz analiza organizacji rozrodu w danym stadzie (wykrywanie rui, inseminacja) oraz warunków utrzymania i żywienia. Postępowanie lekarsko-weterynaryjne zależy od stwierdzonej przyczyny braku zapłodnień.

■

Mirosław Kleczkowski¹, Krzysztof Lutnicki²,
Łukasz Kurek², Elwira Pietrzykowska¹

¹Katedra Patologii i Diagnostyki Weterynaryjnej, Wydział Medycyny Weterynaryjnej, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, ul. Nowoursynowska 158 C, 02-787 Warszawa

²Katedra Chorób Wewnętrznych z Kliniką, Wydział Medycyny Weterynaryjnej, Uniwersytet Przyrodniczy, ul. Głęboka 30, 20-612 Lublin

PRAKTYCZNE ASPEKTY WETERYNARYJNEJ MEDYCYNY KOMÓRKOWEJ BYDŁA W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM.

Zarówno makro, jak i mikroelementy oraz witaminy, zaliczamy do komórkowych substancji odżywczych, które są konieczne do wytworzenia energii biologicznej zwierząt i człowieka. Przewlekły niedobór witamin i innych biopierwiastków stanowi przyczynę licznych zaburzeń funkcji komórek i rozwoju wielu chorób.

Zachwianie równowagi środowiskowej, dotyczącej przede wszystkim obiegu pierwiastków w układzie troficznym gleba - roślina - zwierzę, sprzyja powstawaniu różnych zaburzeń w gospodarce wapniowo-fosforowej i magnezowej, a niekiedy selenowej i miedziowo-molibdenowej u krów mlecznych. Największe nasilenie klinicznych form wymienionych schorzeń występuje w okresie przejściowym. Charakteryzują się one u krów przede wszystkim obniżeniem rezerwy antyoksydacyjnej. Prowadzi to do zwiększonej zapadalności na choroby metaboliczne i zakaźne. Dlatego uzasadnione jest zalecenie stosowania w tym okresie w paszy na ogół podwyższonych stężeń składników mineralnych i witamin (17). Pomimo znacznego postępu badań wyjaśniających mechanizm wpływu magnezu na aktywność prooksydacyjno - antyoksydacyjną u bydła jest on nadal mniej poznany niż wpływ miedzi czy selenu. Obecnie uważa się, że zarówno mikropierwiastki, jak i makropierwiastki, pełnią ważną rolę w enzymatycznych mechanizmach ochrony antyoksydacyjnej u bydła mlecznego w okresie okołoporodowym (18). Wyniki wielu badań własnych potwierdziły celowość stosowania antyoksydacyjnej profilaktyki i terapii mineralnej u krów w okresie przejściowym. Są one skutkiem przede wszystkim niewłaściwej podaży oraz nieprawidłowej przemiany wewnątrzustrojowej makro i mikroelementów. Tym bardziej,

że w ostatnich latach zaobserwowano w Polsce niewłaściwe tendencje w stanie zdrowotnym bydła mlecznego o wysokim potencjale genetycznym. Z drugiej zaś strony negatywny skutek przynosi złe żywienie w okresie zasuszenia, polegające na nieprawidłowym bilansie białko-energetycznym i mineralno-witaminowym (19). Błędy żywieniowe prowadzą do powstania zaburzeń w dynamicznej homeostazie ustroju na poziomie molekularnym, komórkowym, tkankowym, narządowym oraz układowym. Ich konsekwencją jest obniżenie potencjału antyoksydacyjnego i immunosupresja, które predysponują do wystąpienia poszczególnych chorób.

Ważną rolę w ochronie przed reaktywnymi formami tlenu spełniają enzymy, a głównie dysmutaza nadadtlenkowa, ceruloplazmina, zespół molekuł niskocząsteczkowych określonych mianem całkowitego stanu antyoksydacyjnego (TAS) i kwas askorbinowy (15). Dysmutaza nadadtlenkowa odpowiedzialna jest za przebieg reakcji dysmutacji. Polega ona na naprzemiennym utlenianiu przez anionorodnik nadadtlenkowy jonów miedziawych oraz redukcji jonów miedziowych. Miedź wchodzi w skład grupy prostetycznej SOD i dlatego jest jednym z najważniejszych mikroelementów biorących udział w zachowaniu miedziozależnej równowagi prooksydacyjno-antyoksydacyjnej. Enzym charakteryzuje się największą opornością na wysokie stężenie produktów katalizowanej przez siebie reakcji. Upoważnia to do stwierdzenia, że dysmutazy są enzymami stabilnymi i zachowują aktywność w szerokim zakresie pH. Nagromadzenie nadadtlenku wodoru powoduje jednak inaktywację dysmutaz (21). U bydła obniżoną aktywność enzymu zaobserwowano przy niedoborach miedzi i magnezu, jak również przy zatrzymaniu łożyska oraz zapaleniu gruczołu mlekowego (11,12), dlatego dość często aktywność dysmutazy nadadtlenkowej jest uznawana za wskaźnik zaopatrzenia krów w miedź (14). Najwyższą aktywność SOD u wszystkich badanych zwierząt zaobserwowano drugiego dnia po porodzie. W grupie kontrolnej poziom aktywności SOD był najniższy. Magnez również bierze udział w utrzymaniu równowagi prooksydacyjno - antyoksydacyjnej (13), co potwierdzają praktyczne obserwacje lekarzy weterynarii klinicystów. Przy niedoborach tego pierwiastka zarówno u zwierząt laboratoryjnych, jak i u bydła zaobserwowano spadek aktywności dysmutazy nadadtlenkowej w płynach ustrojowych o ponad 50% (20).

Problem zaburzeń przemiany, szczególnie wapnia, fosforu oraz magnezu, jest ciągle aktualny i przejawia się wzrostem liczby zachorowań między innymi na takie choroby jak: porażenie poporodowe

i tężyczka pastwiskowa. Otwierają się też wówczas wrota do wystąpienia ketozy i zespołu stłuszczenia wątroby, przemieszczenia trawienia, zespołu Hoflunda, opóźnienia inwolucji macicy, zatrzymania łożyska oraz stanów zapalnych dróg rodnych, racic i gruczołu mlekowego (9). Patogeneza tych zaburzeń jest bardzo złożona, tym bardziej, że makroelementy w przeciwieństwie do mikroelementów nie są tak intensywnie magazynowane w tkankach. Nie jest zatem wskazane ich podawanie zwierzętom zanim dojdzie do wzrostu zapotrzebowania (4).

Najwyższą zachorowalność wywołują między innymi takie czynniki jak: ciąża, poród, laktacja oraz różne stresy. Dochodzi wówczas do wzrostu zapotrzebowania na składniki mineralne, zaś intensywność przemian pośrednich często przekracza możliwości tolerancyjne zwierząt. Wymienione czynniki przyczyniają się do powstawania wysokiego stopnia ryzyka, w którym dość łatwo może dojść do zachwiania biochemicznych mechanizmów regulujących. Przy różnych schorzeniach okresu przejściowego sytuację pogarsza niewłaściwe żywienie krów prowadzące do powstania dużych wahań w podaży biopierwiastków i witamin. Występujące rozbieżności przekraczają często możliwości tolerancyjne zwierząt na ich niedobór lub nadmiar. Istotną rolę w patogenezie zaburzeń w gospodarce mineralnej u krów odgrywają także wzajemne interakcje między poszczególnymi składnikami mineralnymi. Są one bardziej wyraźne u przeżuwaczy niż u zwierząt o żołądku jednokomorowym. Poznanie ich stało się możliwe dzięki wprowadzeniu nowych technik pozwalających na precyzyjne oznaczanie mikro i makroelementów. Dotychczas odkryto znaczną liczbę antagonistów między pierwiastkami. Działanie antagonistyczne jest wynikiem interakcji atomów pierwiastków o podobnym ułożeniu elektronów krążących na swych orbitalach. Ponadto pierwiastek chemiczny charakteryzujący się działaniem antagonistycznym w stosunku do innego ma najczęściej większą masę atomową. Także synergizm między pierwiastkami zależy od ich struktury atomowej (6).

Wśród wielu metod zapobiegania zaburzeniom w gospodarce, zwłaszcza wapniowo – fosforowej, wymienia się wzbogacanie diety zwierząt związkami wapnia. Jednak w ostatnich latach wielu badaczy zwróciło uwagę na zapobieganie zaburzeniom w stanie zdrowia krów, będących skutkiem niedoboru tego makroelementu, przy pomocy diety anionowej, w skład której wchodzi najczęściej chlorki i siarczan (2,5). Metoda ta coraz częściej znajduje zastosowanie w Niemczech oraz w USA, a ostatnio także i w Polsce (1). Chlorki i siarczan dodane do dziennej dawki pokarmowej ulegają dysocjacji w przewodzie

pokarmowym krów na słabe kationy i silne aniony. Dochodzi wówczas do zakwaszenia organizmu, które następnie powoduje stabilizację wapnia dostępnego do różnych przemian biochemicznych mających miejsce w ustroju zwierząt (3).

Aby praktycznie wykorzystać dietę anionową w profilaktyce porażenia poporodowego należy najpierw przeprowadzić analizę stosowanych pasz w żywieniu krów na zawartość podstawowych kationów, to jest sodu i potasu, oraz podstawowych anionów, to jest chloru i siarki występujących w formie chlorków i siarczanów. Biorąc pod uwagę zawartość sodu i potasu oraz chlorków i siarczanów wyrażonych w procentach oblicza się bilans kationów i anionów w dziennej dawce pokarmowej (DCAD=Dietary Cation-Anion-Difference). W tym celu, podając stężenie poszczególnych makroelementów w procentach, stosuje się następujący wzór:

$$\text{DCAD}=(\text{Na}\%:0,023 + \%K:0,039)-(\%Cl:0,035 + \%S:0,16)$$

Przyjmuje się, że prawidłowy DCAD powinien wynosić od -100 do -150mEq/kg s. m. paszy. W praktyce żywieniowej krów z regionu Północno-Wschodniego Polski bilans kationów i anionów wynosi od +5 do +50 mEq/kg s. m. paszy (16). W przypadku, gdy wymieniony bilans jest nieprawidłowy, wówczas należy dążyć do jego poprawy poprzez uzyskiwanie równowagi kwasowo-zasadowej przy pomocy dodatków soli mineralnych. Dodatki mineralne podaje się w okresie od pięciu do trzech tygodni przed porodem do dnia porodu. Przykładem soli będących źródłem silnych anionów może być chlorek wapnia, chlorek amonu oraz siarczan glinu i siarczan amonu (1,7). Dotychczasowe próby wykorzystania związków magnezu nie wpłynęły na gospodarkę kwasowo-zasadową bydła. Gdy dieta mineralna bydła zawiera zwiększoną ilość chlorków i siarczanów dochodzi do uwalniania kationu wapniowego z kości, powiększenia puli Ca łatwo wymienialnego, pochodzącego z układu kostnego, zwiększenia liczby receptorów hormonu witaminy D₃ oraz parathormonu, wzrostu aktywności osteoklastów, podwyższenia resorpcji wapnia z jelit w przypadku dodatniego bilansu wapnia i ułatwionego przepływu makroelementu z jego puli łatwo-wymienialnej. W przypadku pojawienia się hipokalcemii w pierwszym tygodniu zasuszania krów, zawartość wapnia w paszy powinna być zwiększona do 70 g/zwierzę/dziennie. Postępowanie takie jest niezbędne w celu uniknięcia zaburzeń związanych z rozrodem oraz laktacją (8).

Przedstawiona wyżej w skrócie metoda zapobiegania porażeniom

poporodowym u krów stanowi tani i dość prosty sposób uniknięcia strat spowodowanych występowaniem tej dość kłopotliwej niekiedy choroby okresu okołoporodowego, jak również obniżenia produkcji mlecznej (2). Wskazana jest więc popularyzacja w żywieniu krów opisanego postępowania dietetycznego, które jest ściśle powiązane z weterynaryjną medycyną komórkową.

Literatura:

- Castillo C., Hernandez J., Bravo A., Lopez-Alonso M., Pereira V., Benedito J. L.: Oxidative status during late pregnancy and early lactation in dairy cows. *Veterinary J.* 2005, 169, 286-292.
- Delaquis A., Bloch E.: Cation-anion balance, milk production and acid base status in dairy cows. *J. Dairy Sci.*, 74, 310-316, 1991.
- Dymnicka M., Sokół J. L.: Podstawy żywienia zwierząt. Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2001, s. 56.
- Erdman R.: Dietary buffers and anion-cation balance in relation to acid-base status, feed intake and milk composition in dairy cows. *Acta Vet. Scand.*, 89, 83-91, 1993.
- Goff J. P., Reinhardt T. A., Horst R. L.: Milk fever and dietary cation-anion-balance effect on concentration of vitamin D receptors in tissues of periparturient dairy cows. *J. Dairy Sci.*, 72, 2388-2394, 1995.
- Goff J. P., Horst R. L.: Oral administration of calcium salts for treatment of hypocalcemia in cattle. *J. Dairy Sci.*, 76, 101-108, 1993.
- Goff J. P.: Cation-anion difference of diets and its influence on milk fever and subsequent lactation: the good and the bad news. *Cornell Nutrition Conference on Feed Manufacture*. 1-12, 1992.
- Grys S.: Oznaczanie ceruloplazminy w surowicy. *Mat. XV Konferencji Biochemicznej ZHW. Metabolizm miedzi i cynku u zwierząt gospodarskich. Łomża 1988*, s. 160-165.
- Hajerka J., Macák V., Hura V.: Influence of health status of reproductive organs on uterine involution in dairy cows. *Bull. Vet. Inst. Pulawy* 2005, 49, 53-58.
- Kandylis K.: Toxicity of sulfur in ruminants. *Review J. Dairy Sci.*, 67, 2179-2187, 1984.
- Kankofer M.: Superoxide dismutase and glutathione peroxidase activities in bovine placenta: spectrophotometric and electrophoretic analysis. *Rev. Med. Vet.* 2002, 153, 121-124.
- Kankofer M., Podolak M., Fidecki M., Gondek T.: Activity of placental glutathione peroxidase and superoxide dismutase in cows with and without retained fetal membranes. *Placenta* 1996, 17, 591-594.
- Keenoy B. M., Moorkens G., Vertommen J., Noe M., Neve J., Leeuw I. D.: Magnesium status and parameters of the oxidant-antioxidant balance in patients with chronic fatigue: effects of supplementation with magnesium. *J. Am. Col. Nutr.* 2000, 3, 374-382.
- Kleczkowski M., Kluciński W.: Niedobory miedzi, cynku i kobaltu u bydła. Wydawnictwo SGGW, Monografia, Warszawa 2008, 9-24.
- Lomba F.: Influence of dietary cation-anion and oxidants-antioxidants balances on diseases occurring around the time of parturition in the dairy cow. *Annls. Med. vet.*, 109-122, 1996.
- Ładysz R.: Wpływ regulacji żywienia mineralnego z dodatkiem chlorków i siarczanów na wskaźniki gospodarki mineralnej krów w okresie okołoporodowym. Praca doktorska. SGGW, Warszawa, 1-119, 1999.
- Markiewicz H., Gehrke M., Malinowski E.: Wpływ witamin C i E oraz selenu na aktywność leukocytów i status oksydacyjny krwi krów w okresie puerperium. *Medycyna Wet.* 2007, 63, 566-570.
- Mathy-Hartert M., Hogge L., Sanchez C., Deby-Dupont G., Crielgaard J. M., Henrotin Y.: Interleukin-1 α and interleukin-6 disturb the antioxidant enzyme system in bovine chondrocytes: a possible explanation for oxidative stress generation. *Osteoarthr. Cartilage* 2008, 16, 756-763.
- Nowak W., Jankowski J., Wylegała S.: Wpływ żywienia w okresie przejściowym na rozród krów mlecznych. *Medycyna Wet.* 2006, 62, 622-636.
- Shivakumar K., Kumar B. P.: Magnesium deficiency enhances oxidative stress and collagen synthesis in vivo in the aorta of rats. *Int. J. Biochem. Cell B* 1997, 29, 1273-1278.
- Yada T., Shimokawa H., Morikawa K., Takaki A., Shinozaki Y., Mori H., Goto M., Ogasawara Y., Kajiya F.: Role of Cu, Zn-SOD in the synthesis of endogenous vasodilator hydrogen peroxide during reactive hyperemia in mouse mesenteric microcirculation in vivo. *Am. J. Physiol. Heart C.* 2008, 294, 441-448.

ODPOWIEDZIALNE PSZCZELARSTWO

Wielu profesjonalnych pszczelarzy w licznych rozmowach skarży się na coraz większe straty w swoich pasiekach. Na domiar złego, coraz częściej słychać głosy o krótszej żywotności matek. Cóż o takiej sytuacji można powiedzieć? Naukowcy na całym świecie twierdzą, że winę za taki stan rzeczy może ponosić wzajemny układ trzech czynników: warrozy i wirusów, nieprawidłowego żywienia i *N. Ceranae*.

Nie jeden z czytelników w tym miejscu powie: - przecież coraz więcej wiemy o warrozie, coraz lepiej ją zwalczamy, robimy badania w kierunku nosemozy, profilaktyka w kierunku patogenów jest wykonywana na bieżąco. I dalej są tak poważne problemy?

Tak, dalej są poważne problemy. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że obecne pszczelarstwo wcale nie wróciło do „normalności”, pomimo nieustannych wysiłków ze strony pszczelarzy. Straty rodzin są duże. Matki nie żyją tak długo, jak kiedyś. A pszczoły wychowujące czerw wcale go nie ogrzewają.

Co za anomalie. Ze zdumienia można oczy przecierać. Oczywiście, że można, a na dodatek trzeba jeszcze dodać, że takie sytuacje nie są sytuacjami sporadycznymi.

Czy czasami nie pozwala to kierować naszych podejrzeń w inną stronę niż wyżej wymienione czynniki (warroza/wirus, żywienie, *N. Ceranae*)?

Czy nie możemy przypuszczać, że w niektórych przypadkach za krótką żywotność matek odpowiedzialna jest „wszechobecna” chemia? Przykładem niech będzie sytuacja sprzed lat, kiedy to mieliśmy do czynienia z licznymi stratami matek. W celu ustalenia przyczyny wykonano szereg badań w kierunku wszystkich patogenów. Wyniki nie potwierdziły związku między patogenami a stratami. Dodatkowo zbadano ciasto. Badanie również nie wykazało żadnych powiązań. Postanowiono zbadać klateczkę. Badanie okazało się strzałem w „dziesiątkę”. Materiał, z którego wykonano klateczki, uwalniał substancje toksyczne, które podtruwały matki. Podobnych przykładów można mnożyć wiele. Na przykład u jednego z pszczelarzy w dwóch ulach pszczoły miały

wielki problem z wychowaniem czerwiu. Przyczyną było ocieplenie wewnątrz ula, które wykonane było ze ścinek pianki.

Czy zła kondycja rodzin pszczelich nie może być spowodowana synergizmem leków/metabolitów z pestycydami?

Żeby przyjrzeć się bliżej temu problemowi, posłużę się sytuacją z „życia wziętą”. Wcześniej pszczelarze do walki z warrozą posługiwali się lekiem, który służył w weterynarii do zwalczania kleszczy (bliiski krewny warrozy) u psów i kotów. Substancjami czynnymi tego preparatu była amitraza i fipronil. Połączenie tych dwóch substancji nie było bez znaczenia. Amitraza miała wzmocnić działanie fipronilu. Takie działanie pozwalało na uśmiercanie kleszczy ze „zdwojoną siłą”, a dodatkowo lekarz weterynarii miał „złoty” środek do zwalczania kleszczy, które były odporne na działanie związków fosforoorganicznych i pyretroidów.

Przedstawiłem obraz synergizmu substancji z pestycydem służącej do walki z warrozą. Kiedys Fipronil był wykorzystywany w rolnictwie między innymi do walki ze stonką ziemniaczaną. Tego synergizmu już nie ma. Fipronil od 2008 roku został wycofany z obrotu. Jednak pytanie pozostaje. Czy obecnie istnieje synergizm między stosowanymi lekami a pestycydami? Idąc dalej możemy się zastanowić, czy istnieje synergizm między samymi pestycydami?

Zanim przybliżę temat samego synergizmu, to na początku zdefiniuję synergizm. Z farmakologicznego punktu widzenia *synergizmem (potęgowaniem)* nazywamy połączenie dwóch substancji, które wykazują silniejsze działanie (sumowanie działań) niż suma ich pojedynczych działań. To zawsze prowadzi do toksyczności. Do zahamowania lub zamiany przebiegu procesów biochemicznych zachodzących w organizmie.

Dzisiaj każdy pszczelarz wie o szkodliwości pestycydów. I to jest z pewnością powód do niepokoju. Jednak koncentrując się tylko na szkodliwości samego pestycydu, niejednokrotnie robimy duży błąd. Sam pestycyd może być mało szkodliwy. Ze względu na dawkę, czy też ogólną jego szkodliwość wynikającą z karty charakterystyki. Jednak w połączeniu np. ze środkiem do walki z warrozą, jego szkodliwość może ulec spotęgowaniu. Powód? Synergizm.

Przyjrzyjmy się amitrazie i jej stosowaniu przez pszczelarzy. Niejednokrotnie słyszałem o odymianiu pszczół po kilkanaście razy w okresie jesiennym. Niejednokrotnie czytałem na forach porady „kolego odymiaj, aż do skutku, do „wybicia” ostatniej sztuki”.

Udzielającym takich porad zwracam uwagę, że ul to nie „wędzarnia”. Tym nieodpowiedzialnym sposobem wprowadzamy do ula dużą

dawkę amitrazy, która może być wykorzystana w procesie synergizmu z pestycydami, które w swoim składzie zawierają np. pyretroidy. Taki synergizm jest tykającą „bombą zegarową”, która w powietrze może „wysadzić” nie jedną rodzinę.

Badania naukowe informują, że amitraza wchodzi w synergizm także z trzema neonikotynoidami. Natomiast synergistyczne połączenie amitrazy z imidaklopridem zostało opatentowane przez Jopiena. I tym sposobem powstał nowy pestycyd do walki ze szkodnikami bawełny. Badania naukowe na komarach pokazały, że toksyczność imidaklopridu, która i tak była duża w połączeniu z amitrazą, dodatkowo wzrosła dwudziestokrotnie. Całe szczęście, że w Polsce wycofano imidaklopid.

Nie mam pojęcia, czy synergizm amitrazy z trzema neonikotynoidami (poza imidaklopridem) jest problemem, o który należy się martwić. Mam tylko nadzieję, że świat nauki będzie w stanie wyjaśnić, jaki jest wpływ tego synergizmu na rozwój rodziny pszczoły.

Przykładowe reakcje synergistyczne zachodzące między substancjami czynnymi leków do zwalczania warrozy

1. Fluwalinat wchodzi w reakcję synergistyczną z kumafosem i tymolem
2. Kumafos wchodzi w reakcję synergistyczną z fluwalinatem i tymolem
3. Amitraza wchodzi w reakcję synergistyczną z fluwalinatem i kumafosem
4. Kwas szczawiowy wchodzi w reakcję synergistyczną z fluwalinatem i tymolem

Przykładowe reakcje synergistyczne zachodzące między pestycydami i substancjami czynnymi leków do zwalczania warrozy

1. Chlorotalonil (fungicyd) wchodzi w reakcję synergistyczną z fluwalinatem i tymolem
2. Prochloraz (fungicyd) wchodzi w reakcję synergistyczną z fluwalinatem i kumafosem

Jak wiemy, amitraza jest wprowadzana do ula na różne sposoby, w różnych postaciach i w różnych dawkach. Czy jej „nadmiar” jest szkodliwy dla pszczół? Otóż tak. Ostatnie badania wykazały, że robotnice narażone na zwiększone dawki amitrazy wykazywały wzmogłą biegunkę. A taka sytuacja może sprzyjać rozprzestrzenianiu się w ulu nosemozy. Wykazano również, że powoduje spadek głównych związków biochemicznych w hemolimfie. Dodatkowo wywołuje spadek lipidów i białka. Sumując te spadki można stwierdzić, że nadmiar amitra-

zy może spowodować „wyłączenie” układu odpornościowego pszczoły. Prowadzi to w konsekwencji do sytuacji, w której pszczoła jest bardzo podatna na patogeny. Dodatkowo można się zastanowić, czy pszczoła nie wpada w anoreksję, gdyż jednym z mechanizmów działania amitrazy jest ograniczenie odżywiania.

Amitraza nie jest substancją śmiertelną dla pszczół. Mówi się o niej jako o substancji „względnie nietoksycznej”, ale tylko w przypadku prawidłowego jej dawkowania. Musimy wiedzieć, że nieraz sama substancja czynna jest nietoksyczna, ale metabolity jej rozpadu są toksyczne. Tak jest i z amitrazą. Choć sama jest „względnie nietoksyczna” to jej metabolit (DMP) może wywołać niekorzystne zmiany behawioralne. DMP jest neurotoksyną wywierającą wpływ na układ nerwowy pszczoły, w szczególności na receptory oktopaminowe w jej mózgu, receptory, które są zaangażowane w proces przetwarzania danych. Mówiąc konkretniej, odpowiadają za proces uczenia się i pamięć. A zatem duża ilość zabiegów odymiania nie zabija pszczół, ale może zaburzyć ich pamięć i uczenie, co nie jest bez znaczenia. Żeby to sobie uzmysłwić proponuję zapamiętać definicję receptora. *Receptor jest to wyspecjalizowane białko odbierające informacje ze środowiska zewnętrznego i przekazujące je do odpowiednich elementów efektorowych (wykonawczych) komórki.*

Efektywne działanie amitrazy jest już wtedy, gdy powoduje ona częściowy paraliż roztocza, a niekoniecznie jego śmierć. Zarówno paraliż, jak i śmierć pasożyta, przynoszą taki sam efekt. Zapobiegają dalszemu rozwojowi roztocza. Jednak pozostałość pochodnych amitrazy w wosku i miodzie jest mniejsza w dawkach porażających, niż w dawkach śmiertelnych.

Zastanawiam się, jak długo amitraza pozostanie skuteczna w naszych pasiekach. Według ostatnich danych, skuteczność leków z amitrazą w naszych pasiekach wynosi około 90%. Zestawiając tą skuteczność ze skutecznością leków z amitrazą w innych krajach, mam mieszane uczucia. Nie wiem od czego uzależniona jest tak wysoka skuteczność. Może spowodowane jest to sposobem aplikacji. Bardziej intensywna aplikacja wywiera selektywniejszy i większy nacisk na roztocza. Czy może istnieje selektywna oporność roztoczy? Nie wiadomo.

Jak wcześniej wspomniałem, amitraza do ula jest wprowadzana w różnych postaciach i w różnych dawkach. Na dowód posłużę się najnowszymi poradami, które dotarły do mnie drogą mailową.

Taktikowi z olejem w stosunku 1:1 się nie oprą, nie wydając tym samym następnych pokoleń, odpornych na leki stosowane przeciwko wiarozie. (pisownia oryginalna).

Niedługo za 2-3 tygodnie te 9 rodzin dostanie trzy cm3 czystego taktiku na tekturkę i zobaczymy, co się będzie działo. To tak w ramach doświadczeń i w poszukiwaniu najlepszego sposobu zlikwidowania warrozy bez uśmiercania pszczoł. Pasek Biowaru ma 500mg amitrazy. Robili pięć razy mocniejsze i nic się pszczołom nie działo. (pisownia oryginalna)

Co mogę napisać w imieniu cierpiącej pszczoły? Pszczelarzu aplikujący Tactic - opanuj się! Amitraza zawarta w Tiktacu jest w synergicznym połączeniu z toksycznymi substancjami wspomagającymi. Tactic nie rozpuszcza się w oleju. Nie można go podawać drogą pokarmową poprzez zgryzanie przez pszczoły tekturowych podkładek nasączonych preparatem. Toksyczność Takticu jest dużo większa niż amitrazy w dostępnych lekach weterynaryjnych.

Pamiętaj! Amitraza nie jest substancją do podawania drogą pokarmową.

Dodatkowo weźmy pod uwagę fakt zmian behawioralnych u matek podczas stosowania Takticu. Zauważono, że w rodzinach, w których był podawany Tactic dochodziło do szybkiej wymiany matek. Powodem mogły być np. zaburzenia w produkcji feromonu matecznego, czy też negatywny wpływ preparatu na plemniki znajdujące się w zbiorniczku nasiennym. Ale ciekawszym jest fakt, że ilość mateczników w takiej rodzinie była czterokrotnie większa niż przy wymianie fizjologicznej.

A jak wygląda synergizm pestycydów? Klasycznym przykładem jest synergizm pyretroidów z niektórymi fungicydami (środkami grzybobójczymi), który powoduje zaburzenie procesów fermentacji pyłku.

Synergizm zawsze prowadzi do toksyczności, do zahamowania lub zamiany przebiegu naturalnych procesów biochemicznych zachodzących w organizmie.

■

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Baiba Reinika

Vice Prezes Łotewskiego Stowarzyszenia

Lekarzy Weterynarii

JAK STUDENT MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ ZOSTAŁ WETERYNARZEM

Tak, jak wiele bajek, tak i to opowiadanie można rozpocząć słowami: dawno, dawno temu, we wsi pewnego kraju, swoją drogę zawodową rozpoczął młody weterynarz. Mydło, cukier i wódka dostępne były w tych czasach tylko na kartki. Kiełbasę do sklepu przywożono z rzadka, a i wówczas kolejka po nią ciągnęła się daleko poza drzwi sklepu. Za majteczkami i biustonoszami mężowie wyprawiali się do dalekiej stolicy i tam z rozmiarami zapisanymi na nadgarstkach stali w jeszcze dłuższych kolejkach.

Po wejściu do gabinetu kołchozowego weterynarza, jako wzór młodemu weterynarzowi, przedstawiał się następujący obraz: imponująca sarta dokumentów do wypełnienia i apteka świecąca pustkami. Częstą diagnozą na kołchoźnianych fermach było w tych czasach zaleganie poporodowe *Coma puerperalis*: krowa po porodzie leży apatyczna, temperatura obniżona, nogi i uszy zimne, brak apetytu. Po diagnozie, młody doktor śmiało robi krowie wlew dożylny z 10% NaCl i ojej, krowa wyprężyła nogę i zastygła na zawsze.

Od tego czasu już trzydzieści lat młody weterynarz zanim postawi diagnozę *Coma puerperalis*, mierzy krowie temperaturę termometrem, a to po to, żeby ponownie nie wyszło jak za pierwszym razem, kiedy poporodowa dystrofia wątroby z podwyższoną temperaturą ok. 41°C, zimnymi nogami i uszami oraz klinicznymi objawami została wzięta za *Coma puerperalis* i ojej...

Młody weterynarz wyrusza na obchód fermy. Najwięcej radości sprawia dojarkom pokazanie doktorowi kolejnego osłabionego ciela-

ka, którego zootechnicy spisali już na straty. I co na to młody doktor? On szybko mieszka „koktajl” i podaje go dożylnie. I cherlawy cielaczek poleży trochę, a po paru dniach patrzysz, jak staje się zwawszy.

Koktajl „ruchliwy cielaczek”

Rp. Sol. Glucosae 10% 50,0

Spiritus aethylici rect. 5,0

Thiamini 2,0

MDS. i/v

Zapytacie, jak ma się wątpliwa sterylność przygotowywania „koktajlu” w stosunku do reguł aptecznych? No nijak. Kiedy niedostępne są potrzebne specyfiki, a trzeba pomóc, w sukurs przychodzi nam pomysłowość, doświadczenie i powiedzenie naszego ulubionego profesora: „Krowia żyła to jedna wielka...rura kanalizacyjna”.

W tamtych dawnych czasach istniało kilka podstawowych do-brodziejstw, czyli: wapno w proszku w dużych słojach z ciemnego szkła, woda destylowana, glukoza w proszku i spirytus medyczny. Z tego wszystkiego można było stworzyć stymulującą mieszankę dla osłabionej, odwodnionej krowy. Przyglądając się, jak „koktajl” znika w krowiej żyłce, oborowi rzucali w stronę młodego weterynarza spojrzenia pełne niedowierzania i współczucia.

Koktajl „odwodniona krowa”

Rp.: Calicii chloridi 10,0

Glucosae 20,0

Spiritus aethylici rect. 30,0

Aquae destillatae ad 150,0

MDS. i/v

Istniały co prawda inne, bardziej złożone „koktajle”, o których świeżo upieczony weterynarz mało co pamiętał. Gdzieś tam w pamięci sporadycznie pojawiały się nazwiska wymienione na wykładach z farmakologii- Kadykow i Płachotin. Jednakże, kiedy trzeba było rozpiścić spirytus, a nie chciało się rozpisywać każdej kropli dla pojedynczej krowy przy pobieraniu krwi, wówczas te recepty „koktajli” okazywały się bardzo przydatne. A jeśli jeszcze okazywało się, że „koktajl” działa pozytywnie na samopoczucie krowy, to młody weterynarz czuł się w pełni świadomym farmakologiem.

Roztwór Kadykowa pasował idealnie dla zamorzonych krów,

bo nie zawierał CaCl, czyli o wątrobę można było się nie martwić:

Rp.: Camphorae tritae 3,0
Glucosae 60,0
Sol. NaCl 0,9% 700,0
Spiritus aethylici rect. 300,0
MDS. i/v 1-2 x dziennie po 200-300 ml

Roztwór Płachotina, trochę bardziej złożony:

Rp. Camphorae tritae 3,0
Spiritus aethylici rect. 200,0
Hexamethylenetetramini 10,0
Glucosae 10,0
Calcii chloridi 20,0
Acidi ascorbinici 1,5
Sol. NaCl 0,9% 1000,0
MDS. i/v 1 x dziennie po 500-1000 ml

Jednak zdobywanie nowej wiedzy, niezbędnej w pracy młodego lekarza, na tym się nie zakończyło. Och, te niekończące się mastity - mrucał pod nosem młody lekarz po kolejnych skargach dojarek na ten temat. I czym to dojarka znowu posmarowała krowie wymię? Kolejny „koktajl”? Tylko tym razem w skład mieszaniny wchodzi ogólnodostępne składniki - smalec 1 paczka (200g) + jodyna - 1 butelka (20 ml) + maść Wiszniewskiego - 1 tubka (30g) + tarty czosnek (1-2 sztuki).

Czyżby na lekcjach farmakologii tego nie uczono? Sięgając do zakamarków pamięci młody lekarz przypomniawsobie, że o czymś podobnym wspominał i profesor:

Ung. Camphorae 200,0
Tinc. Jodi spilit. 5% 100,0
Adipis suis 200
MDS. zewnątrznie na wymię

Niesamowicie pomysłowa okazała się dojarka, którą takich sztuczek nauczyła babcia. Więc i młody doktor rusza do babci, żeby to i owo zaczerpnąć z wiedzy pradziadów. Wizyta zaowocowała notatkami młodego weterynarza do wykorzystania w codziennej pracy: jeśli krowa dostała nagle wzdęcia (Tympiania acuta) i w pobliżu nie ma

ani jednego znajomego weterynarza, to bierzemy 2 l mleka ze świeżego udoju, dodajemy 20 ml waleriany (lub 200 ml wódki, lub 15-25 ml spirytusu salicylowego) i wlewamy krowie do pyska. Jeśli to nie pomogło i w międzyczasie nie znalazł się weterynarz, wówczas bierzemy z domu taboret i trokar. I próbujemy wbić trokar w krowę. Przy tych słowach weterynarz zainteresował się: „Do czego potrzebny jest taboret?” - na co babcia i odpowiedziała: „A spróbuj chłopcze wbić trokar gołymi rękoma w grubą skórę krowy, wtedy porozmawiamy”.

Po powrocie do domu, młody weterynarz wraca do notatek z farmakologii i dodaje do ludowych receptur to, co polecał profesor:

Rp.: Spiritus aethylici rect. 150,0
Ichtyoli 15,0
Acidi Lactici 10,0
MDS. doustnie z 500 ml wody

No, nieźle, nieźle - mruczy do siebie młody lekarz. Nie na darmo mówi się o mądrości starszych ludzi.

I znowu dzwoni telefon, zrywając na nogi do kolejnej wizyty. Tym razem do kłaczy. Okazuje się, że przypadek jest przewlekły. U biednej, pracującej chabетки popękała skóra na nogach. Na szczęście okazuje się, że w kieszeni weterynarza znajduje się malutki notesik z farmakologicznymi recepturami. Wystarczy tylko dyskretnie zajrzeć i wybrać jedną z dwóch. Tym razem wybór padł na krótką recepturę, bo dłuższą trudniej jest zrobić:

Rp.: Vaselini flavi 90,0
Zinci oxydi 10,0
Jodoformii 10,0
MDS. zewnętrźnie

Następnym razem będąc na wizycie u innego konia, weterynarz ma więcej czasu, żeby zastosować drugą recepturę stosowaną u koni przy popękanej skórze kończyn:

Rp.: Ol. Helianthi 100,0
Vaselini 50,0
Lanolini 100,0
Monomycini 1,5
Anaesthesini 0,5

Hydrocortisoni aa 5,0
MDS. zewnątrznie

Po tygodniu do doktora dzwoni właściciel konia i serdecznie dziękuje za cudowną maść i magiczne zaklęcie, które widocznie znał doktor, bo i u samego gospodarza spękane dłonie stały się miękkie i aksamitne. Jednym słowem, ci którzy zatroszczyli się o nogi konia, sami na tym skorzystali.

Po latach weterynarz sam przekonał się o skuteczności tej receptury. Już dawno zrozumiał, że bez Anaesthesini można się obejść, antybiotyki zamienić na inne, ale podstawa podstaw - cenna receptura.

Można by było jeszcze długo opisywać doświadczenia, które młody lekarz zdobywał w czasie pierwszego roku swojej samodzielnej pracy. Można wspomnieć, jak to stary doktor w młynku do kawy mełł tabletki metronidazolu, żeby walczyć z dyzenterią w chlewni i jak zrzędziła przy tym jego żona. Jak uczył zasmarowywać obornikiem plamy strzygącego liszaju u cieląt przed przybyciem komisji powiatowej (jak młody lekarz oberwał za to od komisji), jak siedział na brzegu koryta i moralnie wspierał młodego kolegę odbierającego poród u krowy, bo potrzebna wtedy mądra głowa, a co dwie głowy to nie jedna! Ale to już inna opowieść.

Jeszcze wiele słów wdzięczności młody lekarz wciąż poświęca temu staremu doktorowi, babci i cierpliwym bydłatom, którzy pomogli młodemu studentowi zostać lekarzem.

Od czasu do czasu dobrze jest przypomnieć sobie, co mówiła babcia: człowiek uczy się przez całe życie.

Z rosyjskiego przełożył Michał Geniusz

■

KRÓTKIE OPOWIADANIA

O MODZIE

Gdy zacząłem pracować w lecznicy w J., nastała moda na kozuchy z owczej skóry. Do tego trzeba było sobie uszyć czapkę z nutrii i już się było miejscowym elegantem. Ale nie było to wszystko takie proste. Na początku trzeba było zdobyć skóry. Na jeden kozuch szły trzy sztuki, więc trzeba było znaleźć większego hodowcę, który ubije trzy owce na raz. Gdy już zdobyło się skóry, trzeba się było udać do garbarni w Przytułach, zostawić skóry do wyprawienia i cierpliwie czekać. Gdy już odebrało się skóry, można się było udać do krawcy w J. Nazywali go barankiem. Tu też obowiązywała kolejka. Czapkę z nutrii kupiłem gotową na rynku, żeby było szybciej, ale i tak kompletny strój założyłem dopiero w następną zimę.

HANDEL

Badam mięso w rzeźni. Mam chwilę przerwy. Wyglądam przez okno na podwórko, gdzie odbywa się zakup zwierząt. W pewnej chwili widzę, że dwóch znajomych mi z widzenia handlarzy prowadzi na wagę jałowkę. Ciekawe co dzisiaj wykombinują? Zaraz zbadam próbki na włośnię i pójde obejrzeć tę jałowkę. Wyglądam przez okno i widzę, że handlarze już ubili z właścicielem interes. Maszerują w kierunku bramy. Ale co się dzieje? Krok ich staje się coraz szybszy. Wreszcie nie wytrzymują i bramę mijają już biegiem. Idę obejrzeć tę jałowkę. Na korytarzu spotykam właściciela. Dzisiaj zrobiłem dobry interes - chwali się. Tanio kupiłem ładną jałowkę. Zapłaciłem im szybko gotówką, żeby się nie rozmyśli i nie zawieźli do konkurencji.

- Pokaż Pan świadectwo od sołtysa - mówię.

W rubryce „Opis zwierzęcia” sołtys wypisał – jałowka, lat dwa i pół.

Coś mi tu nie pasuje. Zaglądam w zęby. Patrzę i własnym oczom

nie wierzę. Wszystkie zęby stałe i już trochę przytarte.

- Panie, czemuś Pan mnie nie zawołał, toż to nie jałówka, a krowa, mająca co najmniej pięć lat. Połowę pieniędzy w plecy.

Ale na rogach nie miała wgłębień po porodach. Wymię też takie małe. Myślę, że albo się nie mogła zacielić, albo w pierwszych miesiącach zrzuciła ciążę.

BURZYN 1983

Piękny, słoneczny, lipcowy poranek. Upał nie do zniesienia. O godzinie dziewiątej telefon:

- Proszę przyjechać do Burzyna, do krowy. Chyba poród.

Pakujemy z kierowcą sprzęt do gazika i jedziemy. Przyjeżdżamy. Chuda krowa leży na podwórku. Nie widzę żadnego parcia.

- Czy to ta krowa ma rodzić? - pytam gospodarza.

- Tak.

- A co ona taka chuda?

- Całymi dniami i nocami była za rzeką i żywiła się samą trawą.

Dopiero wczoraj przepłynęła rzekę i przyszła na podwórko.

Rozkładałam za krową fartuch i kładę się na ziemię. Wkładam rękę i czuję, że cielak żyje, ale ma podwiniętą nogę. Prostuję nóżkę i zakładam linki. Gdy tak leżę, widzę, że nade mną robi się półmrok, a gorzałką śmierdzi coraz więcej. Odwracam głowę do góry. Patrzy na mnie ze dwadzieścia par oczu i pilnie śledzi, co robię.

- Ludzie odsuńcie się. Będziemy wyciągać cielaka.

Po porodzie pytam gospodarza: - Skąd się tu wzięło tyle ludzi?

- Panie, to warszawiaki. Oni nigdy nie widzieli porodu i się zlecili z całej wsi. Wczoraj się pojeżdżali i wieczorem daliśmy z nimi w trąbkę na pierwsze przywitanie.

■

NIE Z TEJ ZIEMI

W swojej trzydziestoletniej praktyce w zawodzie weterynarza spotkałem się - zapewne moi koledzy i koleżanki z tej branży też - z wieloma zdarzeniami, których mój logiczny sposób myślenia, ani wiedza teoretyczna i praktyczna nie były w stanie wyjaśnić. A jeśli tak, to laik nazwie to po prostu



cudem, racjonalista dziełem przypadku, a ktoś nie tylko myślący, ale „widzący” więcej niż my, czyli posiadający tzw. „trzecie oko” stwierdzi, że jeszcze teraz współczesna nauka tego nie wyjaśni, ponieważ bazuje na percepcji pięciu zmysłów. Nie myślcie, że „filzofuję” - „Medicina soror philosophie” (łac. - Medycyna jest siostrą filozofii). Około trzy-nastu lat temu w Nowym Jorku wchodząc do Muzeum figur woskowych zderzyłem się z Einsteinem. Szok, jak żywy. Taki malutki, filuterny, a jego teoria taka wielka. To była oczywiście figura. Co miałem zrobić. Przeprosiłem, aha...poklepałem przyjaźnie po ramieniu. Byłem ze znajomymi, ubaw był niesamowity. Einstein twierdził, że bez intuicji nie byłoby wielkich dokonań naukowych, jego teorii też. Jego bazą doświadczalną były tylko kartki, ołówek. Nadmienię, że miał słabą pamięć, ale wielką intuicję, może i to „trzecie oko”. To on już wówczas twierdził, że istnieje siedem wymiarów, a może nawet więcej. Żeby czytelników tej relacji trochę oswoić z „magią” wspomnę, że dla wielu „medyków”, szczególnie w naszym kraju, jest irracjonalne otwieranie Wydziałów Energetycznych na uczelniach medycznych. W Polsce jeszcze to nie nastąpiło, ale na pewno tak się stanie. W naszym kraju z wielkim oporem udało się otworzyć na jednej z uczelni Wydział

Homeopatii. To wydarzenie spotkało się z wielkim protestem rodzimych medyków racjonalistów, czyli też wierzących, ale w siłę rozumu i... w mamonę. Dużym plusem obecnie w rozwoju społecznym jest fakt, że nie pali się na stosie naszych rodzimych Szeptuch czy Szeptuchów, których na Podlasiu jest bardzo dużo. W nie odległych czasach, gdyby ktoś rozmawiał przez telefon komórkowy to obserwatorzy tego zdarzenia nazwaliby to cudem? Na pewno nie. Takiego osobnika spaliliby na stosie twierdząc, że kontaktuje się z szatanem. Wracam do tematu. Musiałem zrobić mały wstęp, ponieważ to połowa sukcesu. Co prawda poczytność tego periodyku nie wzrośnie, ponieważ liczba czytelników jest określona, ale może wywoła falę dyskusji na łamach tego czasopisma. Oby tak się stało.

Oto w skrócie zdarzenie nie z tej Ziemi, z jakim spotkałem się na tej Ziemi.

Jest popołudnie, wiosenny słoneczny dzień 2014 roku. Wracam z terenu od zgłoszenia. Dzwoni mój telefon komórkowy. Odbieram. Słyszę zadyszany głos:

- Doktorze zapraszam do siebie, do porodu, do krowy.

Poznaję po głosie z kim rozmawiam. Odpowiadam: - Panie Wojtku, pan chyba żartuje. Wszystkie porody - nie tylko w swoim gospodarstwie - rozwiązujesz i raptem problem?

- Doktorze nie żartuję. Około dwóch godzin z sąsiadem męczymy się i na pewno będzie pan musiał zrobić „cesarkę”.

- Zajadę tylko do gabinetu, wezmę stosowny sprzęt i za 15-20 minut będę u Pana, - odpowiadam.

- Dzięki, ale proszę szybko, aby krowa wytrzymała do pana przyjazdu. Jej stan jest ciężki, wygląda jakby miała „odlecieć”.

Z lekka nacisnąłem na pedał gazu. Ładnie, oby wytrzymała. Czyli mogę zdobyć w opinii pana Wojtki przysłowiowego „minusa” jeśli u krowy po udzieleniu pomocy porodowej nastąpi zgon. Trzeba myśleć pozytywnie i tak czynię, ponieważ myśli mogą się czasami zmaterializować. W zapowiadany czas w końcu dotarłem do zgłoszenia. Stan kliniczny właściciela krowy był też nie najlepszy. Pan Wojtek był cały wybrudzony, pot spływał z niego jak woda z kranu, poza tym dyszał, sapał, jego oczy nienaturalnie były wytrzeszczone.

- Może „erkę” wezwać? - spytałem.

- Do kogo? - zachrypniętym głosem spytał gospodarz.

- No.. no...do pana, panie Wojtku - odpowiedziałem.

Uśmiechnął się. Spojrzałem na bezwładnie leżącą na prawym

boku krówkę. Oddech płytki, krótki wdech, dłuższy wydech, chwila-
mi występował bezdech, cała skóra była zlane potem, zupełny brak parć
porodowych, waga około 450-500 kg. Gospodarz zasypuje mnie gradem
pytań mianowicie: czy będzie żyła? Dlaczego jest taka mokra? etc., etc.
Na dodatek podniesionym głosem - ale prosi - żebym szybko wykonał
cesarskie cięcie. Przez moment wydaje mi się, że wręcz krzyczy.

- Panie Wojtku. Na razie jeszcze żyje, trzeba było wcześniej we-
zwać. Proszę uspokój się pan, jeszcze jej nie zbadałem. Pan mi przeska-
dza. W takim hałasie ja nic nie zrobię. Poza tym odwróćcie krowę na
lewy bok. Te słowa trochę go uspokoiły. Obora jest stanowiskowa, wy-
ślana czystą słomą. Mimo to kładę na niej dużego formatu gumowany
fartuch. Wprowadzam rękę do dróg rodnych. Nadmienię, że wykonuję
wszystko „lege artis”. W pochwie stwierdzam dwie przednie nóżki pło-
du. Kieruję rękę dalej do światła macicy i szok - już nie jest tak „wesoło”.
Postawa płodu jest boczna. Z wielką trudnością pokonuję przestrzeń
między ścianą macicy a płodem. Wydaje mi się, że nóżki płodu wyrasta-
ją wprost z ciała o kształcie kuli, którą dosłownie zakleszcza mocno ob-
kurczona macica. Kanał kostny jest dość obszerny jak na tak niewielką
krówkę, ale główka jest nie osiągalna. Przez moment pomyślałem o za-
stępnych wodach płodowych, o fetotomii, ale to pierwsze nic by nie
zmieniło, a to drugie jest nie do przeprowadzenia. Wstaję.

- Nie mam wyjścia panie Wojtku. Muszę zrobić cesarskie cięcie.
Oby krówka ten zabieg tylko wytrzymała? - dodaje. Ale najpierw ją
wzmocnimy i nawodnimy wlewami dożylnymi.

Widzę ulgę na twarzy gospodarza. Proszę jego żonę, aby zago-
towała około pięciu litrów wody, a później ją lekko schłodziła. Mam
trochę czasu. Idę na spacer po korytarzu paszowym obory. W zasadzie ja
nawet nie próbowałem rozwiązać tego porodu. Ale czy jest sens napra-
cować się bez efektu i do tego wyglądać jak gospodarz. Decyzja podjęta.
„Bona diagnosis, bona prognosis”. Mam zasadę - każdy poród u krowy
rozwiązuję w ciągu przysłowiowych 5-10 minut i jeśli po tym czasie
to nie nastąpi, wykonuję cesarskie cięcie. Właściwie to ja ją tylko zba-
dałem - minęło około 1-2 minut - a więc mam jeszcze nie wykorzystany
czas. Zmieniam zdanie, tylko krowa nigdy go nie zmienia. Próbuję
jeszcze raz. Słyszę prośby pana Wojtki, abym się nie męczył. Głuchy
jestem na jego słowne sugestie. W końcu dotykam do małżowiny płodu,
z trudnością wkładam palec do otworu zewnętrznego ucha, próbuję
ciągnąć, nic z tego nie wychodzi, wszystko jest dosłownie „zespawane”,
główka nawet nie drgnie. Próbuję dosięgnąć oczodołu, za daleko,
albo za krótka ręka. Wstaję. Idę ponownie na spacer. Dlaczego uparłem

się rozwiązać ten poród bezinwazyjnie. Sam nie wiem? Nie dziwcie się, ale jak coś wykonuję zawsze myślę intensywnie i prowadzę „wewnętrzna” rozmowę. Sądzę, że nie tylko ja tak czynię. „Cogito, ergo sum” (łac.) - Myślę, więc jestem. Chyba jednak nie dam rady rozwiązać tego porodu. Ale ... gdyby ktoś od środka jamy brzusznej krowy popchał główkę płodu, to by było po problemie. Z postawą boczną bym sobie poradził - pomyślałem przez moment. Nadmienię, że jestem czytelnikiem periodyków „Czwartego Wymiaru” oraz „Niezananego Świata”. Już tytuły tych czasopism mówią nam o ich tematyce. Interesuję się niekonwencjonalnymi metodami leczenia i nie tylko, ale tylko się interesuję. Myśl popchania główki przez KOGOŚ (???) przez moment była zabawna. Ale ... - śmiejąc się wewnętrznie ze swojego pomysłu - pomyślałem, że gdybym miał tutaj osobnika, który swoją wewnętrzną energią przesuwając czy też przenosi niejednokrotnie ciężkie przedmioty nawet na znaczną odległość, czy też wygina i prostuje sztucce, metalowe pręty itp. to może problem byłby rozwiązany. Te irracjonalne myśli coraz bardziej mnie bawiły. Są też osoby - oczywiście z gatunku „Homo sapiens” - które są zdolne do materializowania swoich myśli, poza tym wykonują to na oczach zwykłych śmiertelników, do których - dodam - i ja należę. Te moje zabawne, wręcz dziecinne myśli, w jednej chwili zacząłem traktować na serio. Spojrzałem na bezwładnie leżącą krowę. Jest w stanie krytycznym. Bez pośpiechu, ale w jakimś szczególnym skupieniu decyduję się na trzecie podejście. Tu i teraz, albo rozwiąże się ten poród sam, albo przejdę do realnego świata. Środkowym palcem dłoni powoli - ale z ogromną determinacją - osiągam kostną krawędź oczodołu. Dalej... dalej już nie mogę sięgnąć, i właśnie...co dalej? Jednak staram się opuszczeniem palca nie stracić kontaktu z oczodołem. Dosłownie lekko go dotykam, ponieważ warunki przestrzenne jakie panują w świetle - jak to światło w ogóle istnieje - na tyle tylko pozwalają. „Hic et nunc, hic et nunc...” [łac.] - powtarzam, oczywiście w swoich myślach. Rolnik miałby ubaw, gdyby to słyszał. Niestety, nie ma komu jednak tej główki popchać w moim kierunku, a ja - w końcu zaczynam myśleć realnie - nie jestem czarodziejem. Mimo, że staram się zachować powagę, wewnętrznie się śmieję z takiego pomysłu w rozwiązywaniu tego porodu. Tu i teraz, tu i teraz... - nie poddaję się - powtarzam w języku polskim. I szok. Przestaję dosłownie oddychać, boję się - kolejny raz utracić fizycznego kontaktu z krawędzią kostną oczodołu. Główka centymetr po centymetrze odwraca się. Lekko wciągam powietrze, ponieważ zaczyna mi go brakować. Proces prostowania główki trwa 1-2minuty. Nawet kiedy byłem w stanie uchwycić mocno za oczodoły, czy też za nozdrza

płodu, nie zrobiłem tego, ponieważ bałem się, że ten proces przerwę. Moje myśli też były skoncentrowane tylko na jednym, mianowicie, to musi trwać nawet wieczność, jeśli ma ona się wyprostować bez ingerencji fizycznej. Tu i teraz. I stało się. Wstałem. Swój wzrok skupiłem na zwierzęciu, żebym chwilami nie widział jego bardzo płytkiego i o małej częstotliwości oddechu, to można by było sądzić, że nastąpił zgon. Poza tym, w takiej ciasnocie, jak ta główka zagięta, której oś była równoległa do osi ciała samicy, a więc nozdrza sięgały guzów kulszowych płodu, wyprostowała się? Nawet pulsacyjna praca mięśniówki macicy nie dałaby rady wypchnąć jej, a cóż dopiero, gdyby miała parcia porodowe? Postawa boczna płodu też uległa zmianie na górną. Szok.

- Doktorze, co się panu stało? Głos pan straciłeś? - z odrętwienia fizycznego oraz wewnętrznego wyrwały mnie słowa rolnika.

Przez moment myślałem, że to był sen, z którego się teraz wybudziłem. Biorę „GEL”, butelkę z nim wkładam do pochwy zwierzęcia, wyciskam jej całą zawartość i rozprawdzam dłonią, sięgam po łańcuszki porodowe, podciągam nóżki martwego płodu, ponieważ tylko widzę czubki raciczek, zakładam łańcuszki na śródrečza, i kolejny szok. Pan Wojtek donośnym głosem stawia „veto”.

- Co pan robisz doktorze? Przecież ją rozerwiemy. Ja cielaka „załatwiłem”, to Pan ratuj krowę. Nie pozwolę! Na pewno nie będziemy ciągnąć! itp.

Zwątpiłem. Może ja naprawdę śnię. Sprawdzam, czy ułożenie płodu jest prawidłowe.

- Panie Wojtku wszystko jest ok.

Nie było żadnego zagięcia główki.

- Doktorze, nie rób pan ze mnie „dzieciaka”.

Z nie dowierzaniem włożył rękę do dróg rodnych zwierzęcia.

- Panie Wojtku, co się stało z panem? Głos pan straciłeś?

Przy mojej asekuracji powoli zaczęli ciągnąć. Płód z lekkim oporem został wyciągnięty.

- Nie, nie straciłem. Tylko powiedz jak to pan doktorze tę główkę wyprostowałeś. Przecież ja mam dłuższą rękę, poza tym, pan nie pracowałeś. Tylko włożyłeś rękę i to wszystko - odpowiedział gospodarz na wcześniej zadane pytanie.

- Panie Wojtku, ja sam nie mogę tego fenomenu zrozumieć i wytłumaczyć w racjonalny sposób, to jak mogę innym tłumaczyć?

- Doktorze to był cud?

- Panie Wojtku jestem katolikiem tak jak pan, ale cudów nie ma. Jeśli czegoś nie możemy zrozumieć, to dla zatuszowania swojej niewie-

dzy często nazywamy to cudem.

Po nawodnieniu i wzmocnieniu krowy wlewami dożylnymi rolnicy ułożyli krowę w pozycji mostkowej. Zaleciłem podać krowie pójło i odjechałem. Następnego dnia z samego rana otrzymałem od gospodarza wiadomość telefoniczną, że pacjentka ma się dobrze, łożysko odeszło, łaknienie i pragnienie ma zachowane, ma uśmiechniętą „buźkę” - jak to on określił i żeby nie obrzęk znacznego rozmiaru warg sromowych to można by było powiedzieć, że nie było ciężkiego porodu.

■

Jerzy Kita
Warszawa

ZAPISANE W PAMIĘCI CZĘŚĆ I. **PRACA NA UCZELNI I WSPÓŁPRACA Z PRAKTYKĄ WETERYNARYJNĄ**

Wchodząc w coraz bardziej zaawansowany wiek, z sympatią wspominam ponad sześćdziesięcioletnie kontakty z lekarzami weterynarii, dzięki którym zdobywałem zawodowe doświadczenia i starałem się rozwiązywać problemy naszego zawodu. W tym miejscu dziękuję wszystkim kolegom, z którymi sukcesywnie pokonywaliśmy kłopoty, czego serdeczne życzę obecnym władzom naszego samorządu. Mam nadzieję, że wspomnienia o problemach sprzed półwiecza, przekonają czytelników, że mieliśmy wówczas nie mniej kłopotów, ale dzięki entuzjazmowi i solidarności, udawało nam się rozwiązywać je z sukcesem *pro hominum animaliumque salute*.

Z góry przepraszam, że nie zdołałem przywołać tu pamięci wszystkich, z którymi spotkałem się na swojej zawodowej drodze. Wszystkich wspominam z życzliwością i sympatią. Mam nadzieję, że nikogo swoimi działaniami nie zawiodłem. Będąc nauczycielem kilkudziesięciu roczników studentów, którzy dziś są doświadczonymi lekarzami weterynarii, mam świadomość, że zapewne nie ustrzegłem się błędów. Zapewniam, że nie były to błędy zamierzone i proszę o ich wybaczenie.

Po ostatnim egzaminie dyplomowym – takie się wówczas odbywały – profesor Abdon Stryszak zaproponował mi pracę w Katedrze Epizootiologii z Kliniką Chorób Zakaźnych Wydziału Weterynarii SGGW, w której pracował już jako zastępca asystenta Antoni Dziąba, mój kolega z tego samego roku studiów. Nie ukrywam, że targaly mną wtedy rozterki, gdyż nastawiałem się na pracę w Stadninie Koni Kozienice, z którą związany byłem rodzinnymi doświadczeniami. Podjęcie decyzji dodatkowo utrudniał mi brak mieszkania w Warszawie, co w latach pięćdziesiątych minionego wieku było naprawdę dużym problemem.

Propozycja pracy na uczelni była jednak wyróżnieniem i po wielu rozmowach z profesorem i kolegami ze studiów, Antonim Dziąbą i Wiesławem Barejem, zdecydowałem się podjąć to wyzwanie.

Od 1 lutego 1957 roku rozpocząłem pracę jako wolontariusz, a od marca tegoż roku zostałem zatrudniony jako asystent. Za mieszkanie służył nam pokój w Domu Akademickim przy ul. Grenadierów 41, który znaliśmy dobrze z czasów studenckich. Po roku otrzymałem pokój w należącym do Uniwersytetu Warszawskiego budynku przy ulicy Hożej 74. Z pewnością zawdzięczam to przychylności ówczesnego rektora SGGW prof. Kazimierza Krysiaka i tradycjom związku naszego Wydziału z Uniwersytetem, na którym rozpoczynałem studia (fot. 1).

Nadal jednak myślałem o pracy „w terenie”. Nie bez znaczenia były tu doświadczenia kolegów, którzy już budowali swoje domy i mieli własne, bądź służbowe samochody. Posiadanie domu i samochodu określało wówczas prestiż społeczny. W 1961 roku uczelnia otrzymała do zagospodarowania dwa mieszkania kwaterunkowe. To na Saskiej Kępie przypadło Markowi Żakiewiczowi, wówczas starszemu asystentowi, później profesorowi Katedry Chirurgii, a na odbudowanym Starym Mieście – mnie. Jakaż to była radość!

To mieszkanie ugruntowało pozycję moją i mojej rodziny. Otrzymałem też ponownie kuszącą propozycję od ówczesnego doktora Stanisława Cąkały. Przenosił się do Instytutu Weterynarii w Puławach i zaproponował mi objęcie kierownika lecznicy w Gdańsku. O dziwo, zdecydowanie odradzał mi taką decyzję profesor Abdon Stryszak, znany wszak, jako gorący patriota kaszubski.

W pracy na Uczelni brakowało mi możliwości spełnienia się w działalności *stricte* lekarskiej. Z entuzjazmem wziąłem udział w tworzeniu ambulatorium małych zwierząt z oddziałem leczenia stacjonarnego i obserwacji w kierunku wścieklizny. Dobudowaliśmy też cztery boksy do leczenia stacjonarnego i obserwacji koni oraz przystosowaliśmy pomieszczenia dla świń, owiec i kóz. Pomieszczenia te służyły nam także do doświadczeń. Wspólnie z Antonim Dziąbą stopniowo rozwijaliśmy praktykę leczenia psów i kotów, a także drobiu, do czasu powołania Zakładu Chorób Drobiu, którego organizację powierzono lek. wet. Wandzie Borzemskiej. Kierowała tym zakładem, już jako profesor, aż do czasu przejścia na emeryturę. Z profesorem Wandą Borzemałą współpracował ściśle powiatowy lekarz weterynarii z Mińska Mazowieckiego Mieczysław Sobiepanek, z którym także ja utrzymywałem kontakt zawodowy, ze względu na moje zainteresowania problematyką chorób zwierząt w terenie.

Dla oddania atmosfery w Katedrze muszę w tym miejscu przypomnieć, pracującego na Wydziale jeszcze przed wojną, laboranta Piotra Zarzyckiego, który opiekował się zwierzętami, zarówno doświadczalnymi, jak i klinicznym i pacjentami. Z pewnością jego życzliwość i bezinteresowną chęć niesienia pomocy studentom przed egzaminem praktycznym pamięta wielu absolwentów. Drugim laborantem był Józef Hada, który zajmował się głównie sterylizacją sprzętu laboratoryjnego, ale miał także duże doświadczenia praktyczne, bardzo pomocne studentom i młodym absolwentom. Za czystość szkła laboratoryjnego (płytek, probówek, kolb), które były używane wielokrotnie, odpowiedzialna była Wiktoria Kostrzewa, wieloletni pracownik katedry.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia bardzo blisko współpracowaliśmy z weterynarią gdańską. Dotyczyło to, między innymi, dyplomowych praktyk studenckich, odbywanych tam w ostatnim semestrze studiów na kierunku epizootiologiczno-higienicznym. Nie bez znaczenia był tu oczywiście prestiż, jakim cieszył się, zwłaszcza w tamtym regionie, profesor Abdon Stryszak. Jako asystent współpracowałem tam ze wspomnianym wcześniej doktorem Stanisławem Cakałą, kierownikiem PZLZ, późniejszym profesorem w Instytucie Weterynarii w Puławach oraz z dr. Bohdanem Rutkowiakiem, który również został później profesorem, zajmującym się wówczas głównie chirurgią małych zwierząt. Wśród właścicieli zwierząt miał opinię bardzo dobrego chirurga.

Profesor Rutkowiak znany jest także – nie tylko w naszym zawodowym środowisku – jako autor exlibrisów, które opracowywał dla swoich przyjaciół. Z dumą zamieszczam tu, dotąd niepublikowany, ekslibris ofiarowany mi w dowód pamięci. Jego dorobek artystyczny prezentował wielokrotnie na łamach „Życia Weterynaryjnego” i okazjonalnych wystawach, entuzjasta historii naszego zawodu, profesor Jan Tropiło.

Miejskim lekarzem weterynarii w Gdańsku był wtedy Tadeusz Zdunkiewicz, z którym – jako gospodarzem terenu – byliśmy w bliskich kontaktach. Przystojny, szarmancki, cieszący się dużą popularnością wśród studentek. Nawiązaliśmy współpracę również z kierownikiem ośrodka szkoleniowego i Szkoły Laborantów Weterynaryjnych dr. Wacławem Pietraszewskim. Był to człowiek obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru, namiętny palacz i zapalony brydżysta. Współpracowaliśmy też z Zakładem Higieny Weterynaryjnej w Gdańsku, którego kierownikiem był wówczas dr Adam Czarnowski, a bakteriologią zajmował się dr Gracjan Chyliński, doktorant profesora Abdona Stryszaka. Z naszą Katedrą kooperowały później także młodsze pokolenia

– prof. Marian Królak, kierownik Pracowni Brucelozy, prof. Antoni Kopczewski, kierownik Pracowni Zwierząt Futerkowych, Krystyn Grabowski, z którym później działaliśmy razem w Kapitulie Medalu Honorowego Izby Lekarsko-Weterynaryjnej *Bene de Veterinaria Meritus*. Do niedawna współpracowałem również z profesorem Andrzejem Salwą, który był kierownikiem pracowni serologii gdańskiego ZHW.

Mówiąc o ówczesnej edukacji praktycznej, nie sposób nie wspomnieć o ośrodkach weterynaryjnych w Płocku i Łowiczu (fot. 2). W tamtejszych Państwowych Zakładach Leczniczych dla Zwierząt, nasi studenci w latach sześćdziesiątych odbywali grupowe praktyki kliniczne. Nadzór dydaktyczny nad praktykami w Płocku pełniłem najczęściej wspólnie z doktorem Eustachym Szeligowskim, późniejszym profesorem chirurgii. Mieszkaliśmy w hoteliku nad Wisłą, tuż pod skarpą. Później wspólnie sprawowaliśmy opiekę nad końmi Wojskowego Klubu Sportowego w Starej Miłosnej, co umożliwiało nam przejażdżki konne. W Płocku kierownikiem lecznicy był lek. wet. Aleksander Gierzyński (fot. 3), a ordynatorem dr Tadeusz Chrostowski (fot. 4).

Podczas tych praktyk, my i nasi studenci, mieliśmy możliwość zetknięcia się z rzadkimi już wówczas przypadkami chorób takich, jak tężec u krowy czy głowica u bydła. Studenci brali udział w szczepieniach profilaktycznych, także na fermach zwierząt futerkowych. Wykonywano rumenotomię, diagnozowano i leczono kulawizny i morzyska u koni. Powiatowym lekarzem w Płocku był wówczas lek. wet. Jan Łagodziński.

W Łowiczu kliniczne praktyki studenckie nadzorowaliśmy najczęściej z doktorem Bohdanem Josztem. Kierownikiem tamtejszego PZLZ był wówczas lek. wet. Jan Niebudek. Pracowało tam kilku lekarzy weterynarii obsługujących dość duży teren.

Dużo chorych zwierząt przyjmowano do leczenia ambulatoryjnego i stacjonarnego, wyjeżdżaliśmy w teren do zgłoszeń. Był to świetny poligon dla studentów do zdobywania doświadczenia praktycznego. Do lecznicy rolnicy przywozili świnie chore na różycę, do szczepienia i kastracji. Konie najczęściej były z objawami morzyska, kulawizną lub różnego rodzaju ranami, a klacze do badania na żrebność. Krowy przywożono do lecznicy do badania na cielność, z zapaleniem wymienia, gzem bydlęcym, zakwalifikowane przez lekarza do rumenotomii. W pobliżu była stadnina koni Walewice, z pięknym zabytkowym pałacem, będąca atrakcją turystyczną, ale też świetnym miejscem na praktyki studenckie. Powiatowym Lekarzem Weterynarii w Łowiczu była w tym czasie Maria Maciejewska, żona ówczesnego dyrektora stadniny.

W ramach współpracy międzykatedralnej na Wydziale najczęściej prowadziłem wspólne badania z doktorami: Wojciechem Piusińskim, Elżbietą Malicką i Marią Katkiewicz – późniejszymi profesorami Katedry Anatomii Patologicznej. Współpracę tę, zwłaszcza w zakresie badań nad żubrami, kontynuowałem z ich uczniami – doktorami: Wojciechem Bieleckim, Barbarą Osińską i Zofią Kubrat.

W sposób oczywisty Katedra Epizootiologii współpracowała z Katedrą Mikrobiologii. W zakresie bakteriologii wspólne badania prowadziłem z dr. Zbigniewem Szynkiewiczem, późniejszym profesorem i kierownikiem katedry, dr Marianem Binkiem, obecnym profesorem i dziekanem Wydziału Medycyny Weterynaryjnej. Do roku dwutysięcznego badania w tym zakresie kontynuowałem z dr Magdaleną Rzewuską. Badaniami wirusologicznymi zajmowaliśmy się z prof. Stanisławą Woyciechowską i doktorem Konradem Malickim, późniejszym profesorem. Były one związane szczególnie z poznaniem i zwalczaniem wirusa grypy koni i herpeswirusa koni (EHV).

Po raz pierwszy w Polsce udało nam się wyizolować wirus grypy koni podczas epizootii tej choroby w 1969 roku. W odniesieniu do wirusa herpes brałem udział w opracowaniu i ocenie w terenie szczepionki Equivac Rp. przeciwko wirusowemu ronieniu klaczy. Wyizolowanie przez profesor Stanisławę Woyciechowską szczepu RAC-H miało światowe znaczenie. W oparciu o ten szczep produkowali szczepionkę Niemcy i Amerykanie.

Trzeba tu wymienić także inż. Annę Chmielewską, która we współpracy z profesor Woyciechowską zdobyła duże doświadczenie w technikach laboratoryjnych hodowli komórkowej i technikach wirusologicznych, podobnie jak inż. Anna Tucholska we współpracy z prof. Konradem Malickim (fot. 5). W latach dziewięćdziesiątych XX wieku w zakresie wirusologii współpracowałem również z prof. Marcinem Bańburą.

Muszę wspomnieć tu także mojego dobrego kolegę z okresu studiów, Jana Tropiło, profesora Katedry Higieny Produktów Zwierzęcych, z którym w pierwszych naszych badaniach na Wydziale poszukiwaliśmy rezerwuaru *Listeria monocytogenes* w populacji zwierząt wolno żyjących, głównie zając.

W naszej Katedrze wspólnie z Antonim Dziabą rozwijaliśmy praktykę wielogatunkową, aby zapewnić materiał do zajęć praktycznych dla studentów i poszerzać własne doświadczenie. Poza pracą ambulatoryjną codziennie wyjeżdżaliśmy ze studentami w ramach dyżurów klinicznych w teren do świń, wykonując szczepienia profilaktyczne i lecząc

zwierzęta chore, najczęściej na różycę, pasterelozę i zakaźne choroby skórne. Czasem wykonywaliśmy też kastracje. Zdarzyło mi się raz, że zabieg wykonałem w okresie inkubacji różycy, o czym nie wiedziałem. Zwierzę padło, bowiem właścicielka zbyt późno powiadomiła o zachorowaniu. Po tym przypadku zawsze przed kastracją podawałem profilaktycznie surowicę przeciw różycową (fot. 6).

Szczepiliśmy też kury przeciwko rzekomemu pomorowi drobiu szczepionką „ROAKIN”. W okolicach Warszawy były wówczas dość powszechne małe hodowle kur, tak zwane przydomowe lub na terenie ogródków działkowych.

We współpracy ze Stołecznym Lekarzem Weterynarii zajmowaliśmy się zwalczaniem klasycznego pomoru świń, który zdarzał się też w Warszawie i okolicach. Głównie prowadziliśmy szczepienia profilaktyczne szczepionką inaktywowaną (CV, Suipestivac). Nad jej doskonaleniem pracował doktor Stanisław Majdan w Puławskich Zakładach Przemysłu Bioweterynaryjnego. W tym okresie była jeszcze w użyciu surowica przeciw pomorowi. Każdy przypadek podejrzenia choroby musieliśmy zgłaszać do dzielnicowego lekarza weterynarii. Najczęściej jednak zajmowaliśmy się szczepieniem przeciw rzekomemu pomorowi drobiu. Terenem naszych praktyk były dzielnice Warszawy: Praga Południe – Wawer, Anin, Miedzeszyn, Radość oraz Praga Północ – Targówek, gdzie wówczas ludzie hodowali na własny użytek świnię i kury. W teren wyjeżdżaliśmy służbową „Warszawą”, otrzymaną od PZU, ubezpieczającego wtedy masowo zwierzęta. Do interwencji zawsze wyjeżdżaliśmy ze studentami, którzy odbywali dyżury w Klinice Chorób Zakaźnych.

Współpracowałem z Wojewódzkim Zakładem Weterynarii w Warszawie, który mieścił się przy ulicy Jezuickiej na Starym Mieście. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych funkcję Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii pełnili: Michał Frankowski, Mieczysław Dawidowicz i Stanisław Suchecki. W 1999r. Wojewódzki Zakład Weterynarii został przeniesiony do Siedlec i współpraca nieco osłabła.

W 1959 roku przydarzyła mi się przykra historia, której skutki odczuwam do dziś. Wojewódzki Lekarz Weterynarii, doktor Michał Frankowski, zwrócił się do profesora Abdona Stryzaka o opracowanie maści, która miała chronić lekarzy przed zakażeniem brucelozą przy badaniach rektalnych i pomocy porodowej. Nie było wtedy łatwo o odpowiednie rękawice, a tych, które były dostępne, nie wszyscy chcieli używać, bo utrudniały manipulacje. Podjąłem się tego zadania, maść opracowałem, ale sam uległem przy tym zakażeniu. Któreś niedzie-

li (pracowaliśmy siedem dni w tygodniu) pękła mi w rękę próbówka z hodowlą bulionową *Brucella abortus*. Bulion rozlał się na zdrową skórę dłoni. Mimo natychmiastowej dezynfekcji - zachorowałem.

W tym czasie w stadach zakażonych szczepiliśmy też krowy cielne szczepionką S-19. Podczas takich zajęć jedna ze studentek usuwając powietrze ze strzykawki przypadkowo wstrzyknęła mi kroplę szczepionki do oka.

Te wypadki stały się konieczną przyczyną moich kontaktów z Kliniką Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej, której pacjentem byłem przez kilka lat z powodu brucelozy. W tym czasie kierownikiem tej kliniki był profesor Bertold Kassur. Później utworzono Klinikę Chorób Odzwierzęcych, której kierownictwo powierzono prof. Zdzisławowi Dziubkowi. Nieocenione są jego zasługi w leczeniu lekarzy weterynarii i powołaniu Oddziału Brucelozy w Busku Zdroju. W moim pokoleniu zachorowania na brucelozę były powszechne wśród praktykujących w terenie lekarzy i techników weterynarii. W tworzeniu Oddziału w Busku aktywnie współpracowało Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii. Warto tu dodać, że córka profesora Dziubka, Krystyna, ukończyła Wydział Medycyny Weterynaryjnej SGGW i pracuje do dziś w Klinice Małych Zwierząt.

Przez pewien czas współpracowałem z dr. Aleksandrem Markowskim, byłem adiunktem Katedry Położnictwa, który w latach siedemdziesiątych był pracownikiem Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii. Razem wyjeżdżaliśmy w teren do ognisk bronchopneumonii i biegunk młodego bydła. W powiecie garwolińskim rozpoznałem przypadek BVD-MD na podstawie objawów, co zostało potem potwierdzone badaniem anatomopatologicznym i histopatologicznym. Był to jeden z pierwszych przypadków w kraju, niestety, nieopublikowany. Utrzymywałem też kontakt z doktorem Bogdanem Ciokiem, kolegą ze studiów, który zajmował się zwalczaniem chorób zakaźnych zwierząt na terenie Mazowsza. Później współpracowałem z młodszym pokoleniem absolwentów naszego Wydziału, między innymi z lek. wet. Januszem Kornatowskim, praktykującym w Węgrowie, którego poznałem jako dziesięcioletniego ucznia w Warszawie, brata mojej koleżanki ze studiów.

W Klinice Chorób Zakaźnych Katedry Epizootiologii za zajęcia praktyczne odpowiadał prof. Stanisław Piwowarczyk, bardzo doświadczony w tym zakresie. Na początku mojej pracy w Katedrze współpracowaliśmy z licznymi wówczas Rolniczymi Zakładami Doświadczalnymi SGGW, które zatrudniały na etacie lekarzy weterynarii lub były obsługiwane przez lekarzy nadzorujących ten teren. Wtedy zajmowali-

śmy się najczęściej zwalczaniem gruźlicy i brucelozy. Najwięcej ćwiczeń studenci zootechniki i weterynarii odbywali w RZD Brwinów. W latach siedemdziesiątych pracował tam lek. wet. Marian Sajna, specjalizujący się w dziedzinie rozrodu bydła. Zajmował się tym w bliskim kontakcie z prof. Romanem Hoppe. Przez pewien czas był nawet zatrudniony jako asystent terenowy Katedry Położnictwa. W Brwinowie prowadzono głównie hodowlę bydła, a w filii, w pobliskim Grudowie, oborę letnią tzw. zimny wychów jałówek. Marian Sajna miał opinię bardzo dobrego praktyka. Z nami konsultował przypadki nieswoistych odczynów tuberkulinowych lub serologicznych brucelozy. Ponadto często konsultowaliśmy przypadki zapalenia płuc czy biegunek u cieląt i jałówek. W oborze letniej nie usuwano nawozu w okresie jesienno-zimowym. Wczesną wiosną 1978 roku zaczęto usuwać nawóz po zimie. Zapowiedziano na ten dzień słoneczną pogodę, wobec tego jałówki wyprowadzono na wybieg. Nagle nadeszła chmura z deszczem i jałówki zmokły. W tym dniu zdołano usunąć nawóz tylko z połowy obiektu. Zwierzęta wpędzone na noc pozostały w połowie obiektu na cementowej podłodze bez nawozu. W nocy przyszedł przymrozek, zwierzęta zmarły i po trzech dniach jałówki zaczęły padać z powodu ostrego zapalenia płuc. Po krótkiej rozmowie telefonicznej z Marianem Sajną, moje podejrzenia skierowałem na wirusowe zapalenie płuc wywołane wirusem BHV-1 (IBR-IPV). Byłem krótko po powrocie ze stażu naukowego w USA, gdzie zetknąłem się z tym wirusem. Po pobraniu próbek udało mi się izolować w hodowli komórkowej kilka szczepów wirusa. Była to pierwsza izolacja wirusa BHV-1 w Polsce. Zaowocowała publikacją *Izolacja wirusa zakaźnego zapalenia nosa i tchawicy z ogniska bronchopneumonii młodego bydła* w „Medycynie Weterynaryjnej” (1978, nr 34, 12).

Mieliśmy wówczas w katedrze rozwiniętą w miarę dobrze wirusologię praktyczną. Pracowały wówczas ze mną Alicja Klejment, Bożena Witecka i Weronika Kucińska, absolwentki szkoły laborantów medycznych, która część zajęć realizowała na naszym Wydziale. W latach osiemdziesiątych, już po stanie wojennym, Marian Sajna wyjechał za pośrednictwem Polserwisu na kontrakt do Maroka. W tamtych czasach była to najpopularniejsza forma pracy lekarzy weterynarii za granicą. Po zakończonym kontrakcie (podobnie jak wielu Polaków po stanie wojennym), wyemigrował do Kanady, gdzie aż do śmierci pracował jako lekarz techniczny na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu w Montrealu. Brał udział w badaniach terenowych, czego wyrazem były podziękowania dla niego zamieszczane w publikacjach naukowych

z 1999 roku.

W RZD Krobów i Brwinów współpracowaliśmy też z lekarzem weterynarii Stanisławem Waręckim, wychowankiem prof. Stanisława Piwowarczyka, u którego mieszkał podczas pierwszych lat studiów. W tych trudnych latach tak wyglądały czasem kontakty między mistrzem a jego uczniami.

W sprawach administracyjnych utrzymywaliśmy stały kontakt z urzędowym lekarzem weterynarii, Donatem Grądzkim, pełniącym obowiązki lekarza powiatowego dzielnicy Praga Południe. Na Pradze odbywały się wówczas targi końskie. Konie podlegały między innymi badaniom w kierunku nosaczyny. Oprócz testu OWD wykonywana była maleinizacja śródskórno-powiekowa. Niektóre konie reagowały odczynami wątpliwymi. Doktor Grądzki skierował do kliniki jednego z takich koni, w celu dokładnego zbadania przyczyny odczynu wątpliwego. Po obserwacji, badaniu klinicznym, mierzeniu ciepłoty ciała przez dobę, pobraniu krwi, wykonano u tego konia maleinizację podskórną. Dziś metoda ta jest już trochę zapomniana. Jej wykonywanie polega na mierzeniu ciepłoty ciała przez 24 h w odpowiednich odstępach godzinowych. Nie była to również metoda precyzyjna. Także ten test wypadł wątpliwie. Koń został zatem uśpiony, a na sekcji stwierdzono jedynie zwapniałe ogniska nekrotyczne w płucach. W badaniu histopatologicznym okazało się, że były to stare ogniska pasożytnicze. Wspominam ten przypadek, aby uświadomić młodszym czytelnikom, jak ważna jest współczesna diagnostyka.

Wspólne prace prowadziłem także z Departamentem Weterynarii Ministerstwa Rolnictwa, a w szczególności z lek. wet. Antonim Duniczem, naczelnikiem Działu Chorób Zakaźnych, bardzo doświadczonym praktykiem. Przed wojną praktykował na Kresach, ówczesnych terenach wschodnich Polski. W dziale tym pracował także doktor Stefan Samól, z którym kończyłem kurs statystyki epidemiologicznej w PZH, co zapoczątkowało naszą ściślejszą współpracę. Później powołano go na kierownika Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Warszawie i został profesorem. Wprowadził metodę fluorescencji do rutynowej praktyki w diagnostyce klasycznego pomoru świń. Następnie w tym dziale Departamentu Weterynarii podjął pracę doktor Jan Wirgiliusz Kołacz, z którym także współpracowałem przez wiele lat, podobnie jak z doktorem Henrykiem Mólem, zajmującym się szczególnie aspektami ekologicznymi wścieklizny i dr. Januszem Lipnickim, zajmującym się zwalczaniem gruźlicy bydła.

Kooperacja z Departamentem Weterynarii polegała na zasięga-

niu opinii w interpretacji przepisów. W tym zakresie dobre kontakty miałem ze wszystkimi dyrektorami Departamentu: Henrykiem Oberfeldem, Henrykiem Lisem, Januszem Mazurkiem, Józefem Maleszewskim i Henrykiem Maciołkiem. Zawodowe kontakty utrzymywaliśmy też z głównymi lekarzami weterynarii: Andrzejem Komorowskim, Piotrem Kołodziejem, Ewą Lech (kończyła w Warszawie kierowane przeze mnie Specjalizacyjne Studium Podyplomowe z zakresu Epizootiologii i Administracji Weterynaryjnej), Krzysztofem Jążdżewskim i Januszem Związkim.

Moje doświadczenia z badań nad wirusem parainfluenzy-3 bydła, które prowadziłem w USA, a następnie wyizolowałem pierwsze szczepy tego wirusa w Polsce i prace nad wirusem BHV-1 (IBR-IPV), który, jak wcześniej wspomniałem, po raz pierwszy w Polsce wyizolowaliśmy z ogniska bronchopneumonii w RZD SGGW, w Grudowie zastosowaliśmy w pracach nad szczepionkami atenuowanymi i inaktywowanymi.

Początkowo szczepionki produkowaliśmy w laboratorium Katedry Epizootiologii, a następnie przez pewien czas w Biowiecie-Puławy. Były to szczepionki atenuowane „Parabovac” i „ParaRibovac”. W tamtym okresie Centrala Przemysłu Mięsnego prowadziła wychowalnie cieląt w różnych regionach kraju i opas bydła na export. Lekarzami weterynarii w tej Centrali, odpowiedzialnymi za produkcję zwierzęcą, byli Józef Walczak i Tadeusz Gocłowski. Za ich zgodą podjęliśmy próbę ograniczenia strat z powodu bronchopneumonii w wychowalni cieląt Zakrzów w woj. opolskim. Cielęta skupowano w centralnej Polsce i przewożono je do Zakrzowa, gdzie współpracował z nami bardzo odpowiedzialnie zootechnik, magister Piotr Okoń, autentycznie zainteresowany naszymi metodami. Prowadziliśmy szerokie badania nad profilaktyką bronchopneumonii. Stosowaliśmy wówczas szczepionkę donosowo za pomocą specjalnych igieł plastikowych z trzema otworami, tak, aby szczepionka spływała po błonie śluzowej jamy nosowej do tchawicy. Stosowaliśmy także dotchawicowo surowicę odpornościową własnej produkcji, a następnie szczepionkę. W innych grupach zwierząt kontrolnie podawaliśmy antybiotyki w dniu wstawienia do wychowalni, a po trzech dniach szczepionkę.

Równocześnie nie traciłem swoich zainteresowań końmi, z którymi związany byłem od dzieciństwa. Często byłem proszony o konsultacje przez kolegów ze stadnin i dyrektora mojej „rodzinnej” stadniny Kozienice, Jerzego Jaworskiego, dotyczące przynoszącego duże straty problemu zapaleń płuc źrebiąt. Najczęściej przyczyną tej choroby był drobnoustrój klasyfikowany wówczas jako *Corynebacterium equi*, dziś

Rhodococcus equi. Postanowiłem zająć się tym tematem. Poprawę środowiskową wziął na siebie dyrektor stadniny. Zmontował specjalny system wodny do zraszania drogi na pastwisko podczas suszy, żeby ograniczyć kurz, który źrebięta wdychały. W ocenie warunków środowiskowych brała udział dr Maria Roga-Franc z zespołu prof. Eligiusza Rokickiego. Ja zająłem się przygotowaniem autoszczepionki inaktywowanej. Rozpoczywałem od szczepienia klaczy żrebných w odpowiednich okresach przed porodem, a następnie szczepiłem źrebięta trzy razy w odstępach trzytygodniowych. Występowały dość silne lokalne odczyny poszczepienne, które po kilku dniach ustępowały. Wobec tego zmieniliśmy technologię produkcji szczepionki z hodowli bulionowej na pożywki stałe. Do pozyskania bakterii z pożywek stałych stosowaliśmy splukiwanie roztworem fizjologicznym. Obecnie badania nad *Rhodococcus equi* kontynuuje doktor Lucjan Witkowski, mój doktorant.

W Kozienicach praktycznie przez cały czas utrzymywałem stały kontakt z lekarzami weterynarii pracującymi w dużej lecznicy, wybudowanej wraz ze stacją buhajów staraniem lek. wet. Mikołaja Wolszczakiewicza. Współpracowałem z powiatowym lekarzem weterynarii, Czesławem Żurawskim, a w PZLZ z Antonim Wiśniewskim i Lechem Barszczewiczem.

Miło wspominam też Ryszarda Pyrgła, technika weterynarii, który rozpoczynał pracę z doktorem Wolszczakiewiczem w stacji buhajów, następnie przez wiele lat zatrudniony był w PZLZ, a po ukończeniu studiów zootechnicznych w Stadninie Koni Kozienice. Pod koniec aktywności zawodowej, po sprywatyzowaniu weterynarii, pracował w lecznicy Leszka Barszczewicza. Córka Ryszarda Pyrga, Małgorzata, ukończyła warszawski Wydział Medycyny Weterynaryjnej SGGW.

Pragnę także wspomnieć doktora Jerzego Pieniżka, Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Radomiu, byłego adiunkta Katedry Chemii Fizjologicznej Wydziału Weterynarii w Warszawie. Uwieńczeniem naszej współpracy była obrona jego pracy doktorskiej dotyczącej ograniczenia strat z powodu enzootycznego zapalenia płuc świń w tuczarniach w Radomiu.

Przez kilka lat dość blisko współpracowałem ze Stadniną Koni Racot (fot. 7), była rozwinięta również hodowla bydła i owiec, a także świń. W semestrze jesienno-zimowym odbywali tam ze studentami tygodniowe dyżury kliniczne. Lekarzem weterynarii, pracującym na etacie stadniny, był doktor Jerzy Bieńkowski, absolwent warszawskiego Wydziału. Obronił pod kierunkiem prof. Wiesława Bareja pracę doktorską, dotyczącą wydolności układu krążenia u koni sportowych. Dr Jerzy

Bieńkowski był bardzo otwarty na współpracę z naszym Wydziałem.

Poza działalnością czysto zawodową, prowadził badania związane z obserwacją wytrzymałości koników polskich. Odbывał na nich jednodniowe rajdy pięćdziesięciokilometrowe, badając ich zachowanie i stopień zmęczenia koników. Organizował także w Racocie okazjonalne przejażdżki konne, w których z przyjemnością uczestniczyłem.

W Racocie w latach siedemdziesiątych występowały problemy związane z zółzami u źrebiąt, co zapoczątkowało naszą bliską współpracę z tą placówką. Rozpoczęliśmy program stosowania autoszczepionek u klaczy i źrebiąt. Po dwóch latach realizacji tego programu doktor Bieńkowski zapomniał o zółzach u źrebiąt, choć szczepienia kontynuował. Obie jego córki skończyły Wydział Medycyny Weterynaryjnej w Warszawie. Młodsza z nich, Beata – kontynuując pasję ojca – czynnie uprawia sporty konne i przez wiele lat była główną organizatorką zawodów hippicznych lekarzy weterynarii.

W Racocie ocenialiśmy skuteczność szczepionki Equivac Rp. W tym programie uczestniczył z ramienia Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Lesznie dr Michał Ganowicz, wieloletni pracownik stadniny Golejewko. Dzięki jego zaangażowaniu podjęliśmy również program zwalczania EBB w Racocie. Program zwalczania realizowaliśmy skutecznie dzięki dobrej współpracy nie tylko z doktorem Bieńkowskim, ale także z panią zootechnik Ewą Czekanowską i dyrektorami stadniny, Romualdem Wołkowińskim i Romualdem Ożgą.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Racotu w celach zawodowych, to okolica wydała mi się dziwnie znajoma. Patrząc na budynek szkoły i kościół przypomniałem sobie, że właśnie tu byłem w 1943 roku, jako kilkunastoletni chłopiec, wieziony z rodziną pod eskortą wojskową do niewolniczej pracy w Niemczech. W Racocie odbył się sąd nad moim ojcem, który uciekł podczas ewakuacji stadniny Kozienice, gdzie pracował. Grożący ojcu wyrok śmierci złagodzano na wywózkę, wraz z rodziną, do miejscowości Schönbürg koło Wangen w Niemczech. Pracowaliśmy tam jako robotnicy rolni w dużym gospodarstwie. Był to, jak wieść niesła, majątek rodziny ówczesnego niemieckiego komendanta stadniny Kozienice, rabującego nasze konie.

Mówiąc o Wielkopolsce, muszę przypomnieć dr Jarogniewa Kozłowskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Poznaniu, który w latach 1976-1988 pełnił funkcję prezesa Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii, poprzednika Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Swoją pracę społeczną kontynuował w samorządzie lekarzy weterynarii. Znalazł się wśród pierwszych odznaczonych Medalem Honorowym Kra-

jowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej „Bene de Veterinaria Meritus”. W poznańskim ZHW współpracowałem w zakresie chorób zakaźnych owiec z Walentym Kępskim, moim pierwszym doktorantem, obecnie emerytowanym profesorem.

Oczywiście najwięcej przyjemności sprawiały mi zawodowe kontakty ze stadninami, o czym marzyłem od dziecka i co skłoniło mnie do wyboru takiej właśnie drogi zawodowej. Nie mogę, więc nie wspomnieć lek. wet. Andrzeja Lipczyńskiego ze stadniny koni Iwno, który specjalizował się w rozrodzie koni, a ze mną współpracował w zakresie profilaktyki i leczenia zapaleń płuc u źrebiąt. Nie mogę pominąć współpracy ze stadniną koni czystej krwi arabskiej w Michałowie. Dyrektorem stadniny był wtedy Ignacy Jaworowski, ale na co dzień praktyką hodowlaną zajmowali się Jerzy Białobok, obecny dyrektor i jego żona Urszula. Doktor Bronisław Czerwonka sprawował wówczas opiekę nad zdrowiem koni. Był także w tym czasie kierownikiem PZLZ w Busku, a później Powiatowym Lekarzem Weterynarii. W mojej pamięci zapisał się jako lekarz, który pracował z prawdziwym poświęceniem. Potrafił spędzać całe noce przy chorych koniach. Pomagałem doktorowi Czerwonce w zwalczaniu niektórych chorób zakaźnych – leptospirozy, która nie często pojawia się u koni, występującej częściej influenzy, a także w zapobieganiu wirusowemu ronieniu klaczy.

Te prace wymagały też współdziałania z Wojewódzkim Zakładem Weterynarii w Kielcach. Jednym z zastępców lekarza wojewódzkiego był tam lek. wet Jan Kozłowski, a nieco później lek. wet. Kazimierz Zieliński. Obaj byli moimi kolegami ze studiów.

Wirusowe ronienia oraz zapalenia górnych dróg oddechowych i żołądów źrebiąt, a także nietypowych postaci żołądów tzw. poronnych, zwalczaliśmy też w latach siedemdziesiątych w stadninie koni czystej krwi arabskiej w Janowie Podlaskim. Dyrektorem był tam wówczas Andrzej Krzyształowicz, a lekarzem weterynarii Marek Treła, obecny dyrektor tej stadniny. Funkcję lekarza weterynarii objął wówczas Ryszard Tyszkowski. Syn Marka Treli, Jan, jest absolwentem warszawskiego Wydziału. Obecnie specjalizuje się w zakresie chirurgii koni, jako rezydent na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis, USA, gdzie kiedyś ja zdobywałem naukowe doświadczenie.

Muszę też przypomnieć współpracę ze stadniną koni pełnej krwi angielskiej w Mosznej, obecnie w województwie dolnośląskim, której kierownikiem był mgr Władysław Byszewski, znany nie tylko jako hodowca, ale także jako zasłużony sportowiec w skokach przez przeszkody (czterokrotny mistrz Polski). Pana Byszewskiego po-

znałem, będąc licealistą, w stadninie koni w Kozienicach, gdzie odbywał staż hodowlany po studiach w Krakowie, jeszcze pod opieką Ryszarda Zoppiego, przedwojennego dyrektora stadniny.

Mam szczególną sympatię do stadniny Moszna, która jest pięknie położona, tuż obok historycznego pałacu i dużego parku. Pracował w niej także mój ojciec przeniesiony tam z Kozienic, a ja okresowo podczas ferii studenckich też mieszkalem w Mosznej i dosiadałem słynnych koni Bessona¹ i Arguna za zgodą pana Byszewskiego. Moja współpraca dotyczyła zapobiegania wirusowemu ronieniu klaczy i polegała na szczepieniach profilaktycznych i interwencyjnych oraz zwalczania chorób układu oddechowego źrebiąt. Asystentem w stadninie Moszna był wtedy Maciej Świdziński, późniejszy kierownik stadniny Golejewko.

Przez kilka lat stadniną opiekował się doktor Andrzej Strzelecki. Był żołnierzem armii Andersa i – jeśli dobrze pamiętam – uczestnikiem walk o Monte Cassino. Kolejnymi lekarzami weterynarii byli Jan Żyłka i Ryszard Tyszkowski. Trochę później pracę tam podjął lek. wet. Roman Łuczak, którego znam jeszcze z okresu jego studiów w Warszawie.

Pod koniec swojej aktywności badawczej współpracowałem ze stadniną koni Walewice, gdzie ocenialiśmy homo i heterologiczną odporność przeciwko zakażeniom wirusem grypy koni. W tych badaniach uczestniczyła doktor Magdalena Zaleska, która badała zjawiska odporności komórkowej i humoralnej. Koordynował te badania doktor Krzysztof Anusz. Dyrektorem stadniny był wtedy Henryk Warszawski. W doświadczeniach pomagał nam lek. wet. Jarosław Buczyński, opiekujący się zdrowiem koni w tej stadninie.

Nie mogę też nie wspomnieć stadniny koni w Nowielicach, której dyrektorem był mój przyjaciel jeszcze z czasów studenckich mgr Kazimierz Bobik. Jego synowie Janusz i Jacek zapisali się bardzo dobrze w sporcie jeździeckim w skokach przez przeszkody. Również w tej stadninie konsultowałem przypadki ronień i stosowanie szczepień interwencyjnych przeciwko wirusowemu ronieniu oraz zapaleniom dróg oddechowych źrebiąt. Lekarzem weterynarii opiekującym się stadniną był Zdzisław Lech.

Łomża, miasto, w którym mieści się jedno z bardziej znanych techników weterynaryjnych, zawsze była ośrodkiem aktywnie rozwijającym nauki weterynaryjne. W okresie, kiedy funkcję wojewódzkiego lekarza weterynarii pełnił tam doktor Jan Szypuła, aktywność tego ośrodka wyrażała się w rozbudowie i wyposażeniu Zakładu Higieny Weterynaryjnej. Organizowano konferencje naukowe w dobrze do tego przy-

¹ zob. Władysław Byszewski, Michał Wierusz Kowalski, Besson i Demona. Zapiski koniarza, Wyd. Master Film, Warszawa 2012. Bohaterem tej książki jest Besson.

stosowanej sali konferencyjnej im prof. Bolesława Gutowskiego. Ściany tej sali zdobią portrety zasłużonych Łomżyniaków, lekarzy weterynarii, prof. Tadeusza Jastrzębskiego z Wydziału lubelskiego i pułkownika doktora Konrada Millaka z Warszawy, najbardziej znanego historyka naszego zawodu. Wielu tamtejszych lekarzy weterynarii obroniło doktoraty, w tym obecny lekarz powiatowy, Marian Czerski, kierujący ZHW obecny profesor Mirosław Kleczkowski i Roman Parzych, którego pracę recenzowałem.

Jan Stypuła, jako senator RP, rozwijał pracę na rzecz Wspólnoty Polskiej. Z jego inicjatywy odbyły się cztery Kongresy Polonijne Lekarzy Weterynarii – dwa w Olsztynie, jeden w Warszawie i jeden we Wrocławiu.

Ważnym ogniwem współpracy z tym regionem jest Muzeum Rolnictwa im. ks. Jana Krzysztofa Kłuka w Ciechanowcu, w którym utworzono Muzeum Weterynarii. Oprócz nieżyjących dziś Jana Stypuły i Jana Bondarenki, ważną rolę w organizacji Muzeum Weterynarii, odegrał z ramienia Wydziału Weterynarii w Warszawie i Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, profesor Jan Tropiło. Obecnie kustoszem Muzeum Weterynarii jest lek. wet. Grzegorz Jakubik, który ukończył studia podyplomowe z zakresu Muzealnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z uwagi na zadania związane z zapobieganiem chorobom zakaźnym żubrów, których koordynację przejąłem po profesorze Stanisławie Piwowarczyku w 1978 roku, przez wiele lat współpracowałem z doktorem Zygmuntem Krzemińskim z Ministerstwa Leśnictwa i Ochrony Środowiska, z którym odwiedzaliśmy wszystkie ośrodki hodowlane żubra w Polsce. Współpracę w tym zakresie podjąłem z dyrekcją Parku Narodowego w Białowieży i Wojewódzkimi Lekarzami Weterynarii w Białymstoku. W badaniach nad żubrami w Białowieży współpracowałem z Zakładem Badania Ssaków PAN i jego wieloletnim kierownikiem prof. Zdzisławem Puckiem, najściślej jednak z doktorem Zbigniewem Krasińskim, który przepracował z żubrami całe życie zawodowe i z jego żoną, profesor Małgorzatą Krasińską. Kilka lat później Zakład został przekształcony w Instytut Badania Ssaków PAN. Obecnie lekarzem weterynarii w Parku jest lek. wet. Michał Krzysiak. Przez kilka lat zajmowaliśmy się *balanopostitis* w szerokim zespole epizootologów, patologów, parazytologów i biologów z udziałem niemieckich kolegów z Berlina.

Prowadząc badania nad ochroną zdrowia żubrów utrzymywałem ścisłe kontakty z wojewódzkimi Lekarzami Weterynarii w Białym-

stoku, dr. Anatolem Bacharewiczem, a następnie z doktorem Janem Krupą. Wystąpiły wtedy problemy, związane z *balanopostitis* u żubrów samców. Jan Krupa był doktorantem w naszej Katedrze. Miałem być jego promotorem, ale w związku z moim wyjazdem zagranicznym, temat, który mu zaproponowałem realizował pod kierunkiem profesora Antoniego Dziąby. W wyjazdach do Białowieży brali czynny udział lek. wet. Bogdan Kowalski, dr Barbara Osińska, dr Wojciech Bielecki, dr Krzysztof Anusz oraz koledzy z Instytutu Parazytologii Polskiej Akademii Nauk im. prof. Witolda Stefańskiego – prof. Jan Drózd, prof. Andrzej Malczewski oraz prof. Aleksander Demiaszkiewicz. Nieco później dołączyli do tych prac obecny dyrektor prof. Władysław Cabaj i prof. Bożena Moskwa.

We wspomnieniach dotyczących ochrony zdrowia żubrów nie mogę pominąć lek. wet. Mieczysława Hławiczki z Ośrodka Hodowli Żubrów w Pszczynie, który przejął opiekę nad żubrami po ojcu i zajmuje się nimi do dziś.

W latach dziewięćdziesiątych działania w tym zakresie przeniosły się w Bieszczady, w związku z rozpoznaniem u żubrów gruźlicy bydlęcej. W tym zakresie współpracowaliśmy ze wspomnianym wcześniej dr. Zygmuntem Krzemińskim, pracującym wówczas w Departamencie Ochrony Przyrody Ministerstwa Środowiska. Na Podkarpaciu współpracowaliśmy z wojewódzkimi lekarzami weterynarii w Krośnie, Andrzejem Konieczkowskim i Mirosławem Welzem oraz powiatowymi lekarzami weterynarii, Stanisławem Kaczorem w Sanoku i Józefem Amarowiczem w Ustrzykach Dolnych. Konieczna była też współpraca z Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych, w tym z Edwardem Balwierczakiem oraz Nadleśnictwami Stuposiany (Jan Mazur) oraz Lutowiska (Marek Bajda), na których terenie przebywają żubry. W badaniach nad gruźlicą żubrów w Bieszczadach brał udział duży zespół pracowników naszego Wydziału. Kierownictwo dalszych badań nad chorobami zakaźnymi żubrów przejął mój były bliski współpracownik Krzysztof Anusz, obecnie kierownik Katedry Higieny Żywności i Ochrony Zdrowia Publicznego. Tej tematyce poświęcona była jego praca habilitacyjna. Obecnie współpracują z nim Wojciech Bielecki, Blanka Orłowska, Andrzej Salwa, Ryszard Wozikowski, Mirosław Welz (Wojewódzki Podkarpacki Lekarz Weterynarii) i Stanisław Kaczor (Powiatowy Lekarz w Sanoku). W konsultacjach bierze też udział prof. Wanda Olech-Piasecka, obecnie Dziekan Wydziału Nauk o Zwierzętach SGGW, która przewodniczy Stowarzyszeniu Miłośników Żubra oraz Grupie Specjalistów do spraw Żubra, Międzynarodo-

wej Unii Ochrony Przyrody.

Mój kontakt z Państwowym Instytutem Weterynaryjnym w Puławach rozpoczął się dość wcześnie. Tuż po dyplomie poznałem lek. wet. Mariana Truszczyńskiego, który realizował wtedy swoją pracę doktorską u prof. Edmunda Mikulaszka w Akademii Medycznej w Warszawie. W późniejszych latach wielokierunkowo w sprawach naukowych współpracowałem już z profesorem Marianem Truszczyńskim, wieloletnim dyrektorem Instytutu. U profesora Leona Żebrowskiego, wirusologa, zapoznawałem się z hodowlą komórkową. Mam z nim wspólne publikacje na temat struktury polskich szczepów wirusa PI-3 w mikroskopie elektronowym. Byłem w kontakcie z profesorem Wojciechem Radomińskim, kierownikiem Zakładu Chorób Koni, który wtedy zajmował się diagnostyką NZK. Badania prowadzone z profesorami Jadwigą i Marianem Grundboeckami dotyczyły diagnostyki EBB.

Część mojej naukowej i dydaktycznej aktywności związana była też z wrocławskim Wydziałem Medycyny Weterynaryjnej. Rozpoczęły ją kontakty z profesorem Tadeuszem Sobiechem, z którym współpracował jeszcze prof. Abdon Stryszak. Wspólne prace prowadziliśmy również z profesorami: Zenonem Wachnikiem, Michałem Mazurkiewiczem, późniejszym rektorem, Stanisławem Klimentowskim, Krzysztofem Rypulą.

Wobec przedwczesnej śmierci profesora Stanisława Klimentowskiego, po przejściu na emeryturę, prowadziłem przez dwa i pół roku wykłady oraz rozpoczęte już studia podyplomowe, wraz z doktorem Krzysztofem Rypulą, który w tym czasie uzyskał habilitację, a obecnie jest profesorem na tamtejszym Wydziale. Dobrą współpracę utrzymywałem też z dr. hab. Andrzejem Rudym, doświadczonym administratorem.

Pierwszy mój wyjazd na wydział wrocławski, przeniesiony tam ze Lwowa, wywołał we mnie podobne refleksje, jak pierwsza zawodowa wizyta w Racocie. W czasie wojny na dworcu kolejowym (wtedy w Breslau) miał miejsce kolejny nasz przymusowy postój w drodze wywózki do Niemiec. W poczekalni, w rogu głównego dworcowego holu, dostałem wtedy zupę w metalowej misce.

Miałem też propozycję pracy w Olsztynie. W 1967 roku, po moim powrocie ze stażu naukowego z USA, dziekan powstającego właśnie Wydziału Weterynaryjnego, prof. Kazimierz Markiewicz, zaproponował mi zorganizowanie tam katedry epizootologii.

Pojechaliśmy z żoną na wizję lokalną, ale był to koniec zimy i obraz nie był zachęcający. Opinia żony zdecydowała, że pozostali-

śmy w Warszawie. Jednak przez jeden semestr wykładałem w Olsztynie epizootologię ogólną. Potem współpracowałem z prof. Henrykiem Janowskim, następnie z prof. Zbigniewem Anuszem (fot. 8). Do dziś współpracuję, choć już w nieco zwolnionym tempie, z prof. Wojciechem Szwedą.

Na Wydziale Lubelskim współpracowałem z prof. Stanisławem Wołoszynem, prof. Janem Buczkiem, prof. Januszem Wawrzekiewiczem. Obecnie mam kontakt z prof. Zbigniewem Grądzkim, prof. Krzysztofem Kostro i dziekanem tamtejszego Wydziału prof. Stanisławem Winiarczykiem. Z profesorem Stanisławem Wołoszynem, wieloletnim dziekanem, współpracowałem ściślej z uwagi na mojego doktoranta z Syrii, który realizował pracę doktorską z zakresu grzybicy skóry bydła. Prof. Stanisław Wołoszyn miał duże doświadczenie w badaniu grzybicy zwierząt.

Chcę jeszcze wspomnieć kolegę, z którym byliśmy na tym samym roku studiów, Jana Czapnika z Koszalina. Nawiązałem z nim kontakt przy okazji naszych spotkań jubileuszowych. Opowiadał o pracy w terenie, o swoich sukcesach i porażkach. Gdy zbierałem informacje o biografiach kolegów do naszego pamiętnika, pomagał mi w nawiązywaniu kontaktów z kolegami. Przy tej okazji poznałem go bliżej i podziwiam jego aktywność życiową. Obaj jesteśmy wdowcami i być może to nas także zbliżyło. Oprócz działalności, na której uprawia różne ciekawe krzewy i w konkursach otrzymuje nagrody, bierze aktywny udział w wielu towarzystwach lokalnych (Historyczne, Literackie). Ostatnio wstąpił do Towarzystwa Ochrony Zwierząt Wolnożyjących, gdzie zajmuje się programem reintrodukcji rysia do środowiska naturalnego.

Uważam się za człowieka, który spełnił swoje marzenia, zrealizował zawodowe plany. Nadal staram się swoim młodszym kolegom pomagać doświadczeniem, które zdobyłem dzięki poznaniu tych wspólnych osób, które tutaj wspominam. Tych, których nie wymieniłem przepraszam. Nie wynika to z niedoceniania współpracy z nimi, lecz tylko dowodzi ułomności pamięci.

W odrębnym wspomnieniu chciałbym jeszcze przytoczyć moje zawodowe przygody w USA, Iranie i Afganistanie, pracę na stanowisku dziekana w okresie przemian ustrojowych, wejście naszej weterynarii w struktury europejskie. A były to czasy ciekawe!

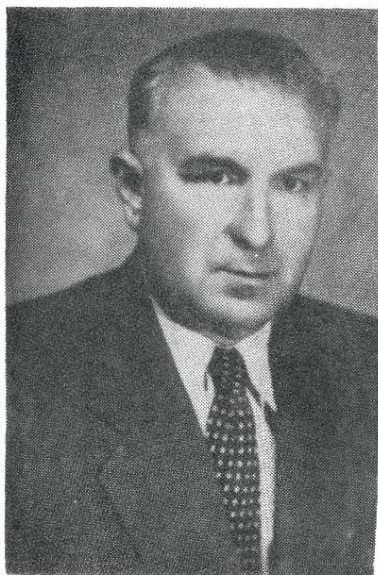
■



Fot. 1 Pracownicy Katedry Epizootologii 1960 r.



Fot. 2. Płock. Na praktyce w Płocku w 1961 r. Od lewej strony: Janina Staniszezwska, Dr Kazimierz Grodzki, Janusz Bojanowski, Wojciech Firkowski, Mirosław Misztak, Ryszard Fedorczyk, Zbigniew Obrębski, Edward Artecki, Stanisław Szczurek, Antoni Sotowiński, Jan Szyling, Lech Skalmowski, Antoni Schollenberger.



Fot. 3. Dr Aleksander Gierzyński



Fot. 4. Dr Tadeusz Chrostowski.



Fot. 5. Pracownicy Katedry Epizootiologii 1970 r.



Fot. 6. Prof. Antoni Dziąba ze studentami na praktyce terenowej.



Fot. 7. Dr Jerzy Kita w Stadninie Koni Racot, lata 1970.



Fot 8. Doc. Jerzy Kita i prof. Zbigniew Anusz.

HISTORIA POLSKIEJ WETERYNARII NA STAREJ FOTOGRAFII

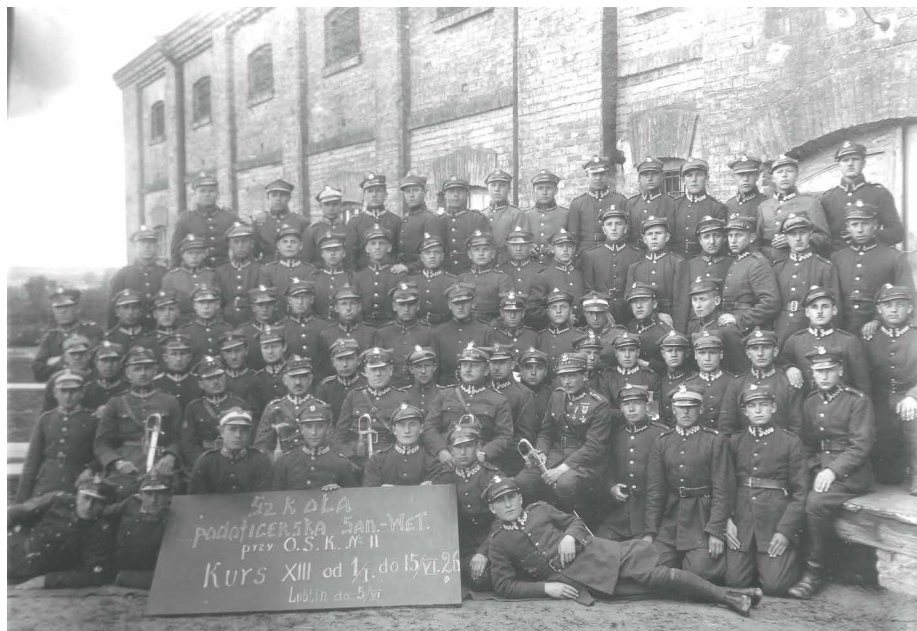
Płk dr hab. Zygmunt Łyjak w swojej pracy habilitacyjnej podaje: „W maju 1939 r. Wojsko Polskie posiadało 160 oficerów zawodowych służby weterynaryjnej (6 pułkowników, 16 podpułkowników, 64 majorów, 47 kapitanów, 27 poruczników i podporuczników)... W pierwszej połowie 1939 r. stany koni w jednostkach WP przekroczyły 90 000”.

Stąd obserwujemy po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. dużą dbałość o kształcenie personelu pomocniczego co obrazują dwie załączone fotografie.

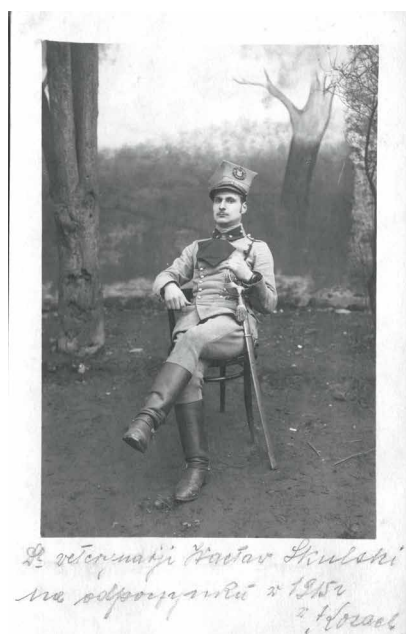
Wszystkie przedstawione fotografie pochodzą ze zbioru historycznego mgr. Jakuba Tropiły.



Fot. 1. Pierwszy kurs podoficerów weterynarii przy Okręgowym Szpitalu Koni w Lublinie.



Fot. 2. Szkoła podoficerska san.-wet. Kurs XIII, 1926 r. w Lublinie.



Fot. 3. Lek. wet. Wacław Skulski na odpoczynku w Kozach 1915 r.



Fot. 4. Mjr. Lek. wet. Leon Zajaczek.

RECENZJE, SPRAWOZDANIA

Jerzy Kita
Warszawa

PIERWSZY POMNIK NIEDŹWIEDZIA WOJTKA W POLSCE – ŻOŁNIERZA ARMII ANDERSA

Pani Aileen Orr autorka książki „Niedźwiedź Wojtek” jest zapewne szczęśliwa, bo przecież od ukazania się tej książki ożyła historia Wojtki. Pani Orr przywróciła pamięć o Wojtku, jego roli jako żołnierzu i przyjacielu żołnierzy oraz jego odważnego, można rzec bohaterskiego, zachowania w bitwie o Monte Cassino. Przywrócenie pamięci o Wojtku, niezwykłym niedźwiedziu, jak mawiali sami żołnierze, przywróciło pamięć o żołnierzach Armii gen. Andersa, a on sam łagodził stresy wojenne żołnierzy, tęsknotę za krajem i rodziną, a na co dzień spełniał rolę „maskotki” i przyjaciela.

Ja również mam satysfakcję z tego faktu, bowiem przyczyniłem się, co prawda w niewielkim stopniu, do przypomnienia i popularyzacji „Niedźwiedzia Wojtki” wśród



Pomnik Wojtki w Żaganiu

lekarzy weterynarii w Polsce (zob. *Życie Weterynaryjne* 2011, 86,9,3-5).

Żagań okazał się pierwszym miastem w kraju, w którym 7.06.2013 r. odsłonięto pomnik Niedźwiedzia Wojtka, żołnierza 2. Korpusu Polskiego a Zespołowi nadano imię Szkół Tekstylno-Handlowych gen. Władysława Andersa. Społeczeństwo Żagania wykazało się postawą patriotyczną, zachowując pamięć o polskich żołnierzach biorących udział w drugiej wojnie światowej. Być może wynika to z bogatej tradycji historycznej i wojskowej tego miasta. Obecnie stacjonuje w Żaganiu 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej.

Najważniejszą rolę w tym przedsięwzięciu odegrały jednak trzy kobiety Żagania. Były one inicjatorkami i realizatorkami tego dzieła. Są to panie: Małgorzata Wróblewska - dyrektor Zespołu Szkół (ZSTH), Anna Michalczyk - Starosta Żagański i Wioletta Sosnowska - nauczycielka języka francuskiego. Jak usłyszałem w wywiadzie radiowym pani starosty, że młodzież miała także swój istotny wpływ na wybór patrona szkoły. Mianowicie uczniowie zespołu tych szkół wspólnie z uczniami szkoły włoskiej pod kierunkiem Wioletty Sosnowskiej i Angeli Riccomi przy udziale byłego podchorążego 22. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii, profesora Wojciecha Narębskiego (ostatniego żyjącego żołnierza tej kompanii) wydano komiks dla młodzieży w języku polskim i angielskim pt. "Jak niedźwiedź Wojtek został polskim żołnierzem". Pomysł wydania tej książeczki - komiksu uważam za bardzo udany.



Pomnik Niedźwiedzia Wojtka. Z prawej: prof. Wojciech Narębski

Pomnik został ustawiony na Placu Słowiańskim w centrum miasta. Sylwetka Wojtki przedstawiona jest w pozycji stojącej, około 2 m wysokości z pociskiem artyleryjskim, przypominającym jego pomoc w Bitwie o Monte Cassino. W uroczystości brali udział mieszkańcy Żagania, starosta Powiatu Żagańskiego, wicewojewoda, przedstawiciele 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej i 2. Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie, goście z Wielkiej Brytanii, Szwecji i Włoch. Był też obecny ostatni żyjący żołnierz 22 Kompanii Zaopatrzenia Artylerii gen. Andersa prof. Wojciech Narębski z Krakowa, duchowni Żagania oraz liczni zaproszeni goście z różnych organizacji i młodzież szkół żagańskich.

W tej uroczystości brali również udział przedstawiciele weterynarii. Obecni byli: Lubuski Wojewódzki Lekarz Weterynarii dr Tadeusz Woźniak, dr hab. Andrzej Rudy - z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu oraz prof. Jerzy Kita z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie.

Warto z tej okazji przypomnieć, że Żagań jest stolicą powiatu.



*Zdjęcie grupowe przy pomniku – pierwszy rząd: Wojciech Narębski (w środku), Jan Sosnowski, Katy Carr (piosenkarka brytyjska), Wioletta Sosnowska, Anna Michalczuk (starosta), siedząca- Lady Brigid McEaven ze Szkocji. W drugim rzędzie przy pomniku z lewej strony pomnika Małgorzata Wróblewska (dyrektor zespołu szkół), z prawej Doro-
ta Kulażniak z Imoli – Włochy.*

Miasto liczy 27 tysięcy mieszkańców. Położone jest nad rzekami Bóbr i Czarna. Posiada ciekawe zabytki. Najbardziej widoczny jest Pałac Książęcy usytuowany w okazałym i dobrze utrzymanym parku, zespół podklasztorny augustianów, biblioteka, wieża widokowa dawnego ewangelickiego Kościoła Łaski, kolegium jezuickie oraz tereny po obozach jenieckich z okresu II wojny światowej. Legenda głosi, że miasto założyła ok. 700 r. księżniczka Żagania. W 1270 r. powstało samodzielne Księstwo Żagańskie. W Żaganiu przebywało też wiele wybitnych postaci wymienię choćby Franciszka Liszta, pisarkę Bożenę Němcovą i astronoma Jana Keplera. Po II wojnie światowej rozwinął się przemysł włókienniczy i metalowy.

Obecnie w mieście funkcjonują trzy szkoły ponadgimnazjalne. Oprócz Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Banacha, jest Zespół Szkół Mechanicznych i Zespół Szkół Tekstylno-Handlowych.

Jak się dowiedziałem, Żagań jest centralnym ośrodkiem pancerniaków. Powstaje tu muzeum pod nazwą „Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych”, ale także stacjonuje 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego.

Z ciekawostek historycznych warto przypomnieć, że za czasów na-



Od lewej: dr Tadeusz Woźniak, dzielny Niedźwiedź Wojtek, prof. Jerzy Kita



Okładka książki o Wojtku

poleońskich w Żaganiu i okolicach powstały obozy jenieckie. Podczas II wojny światowej hitlerowcy wykorzystując doświadczenia napoleońskie zorganizowali tu także obozy jenieckie. Najbardziej znany to Stalag Luft III przeznaczony dla lotników alianckich, z którego zorganizowano słynną ucieczkę tunelem podziemnym na głębokości 10 m. Niestety, spośród 80 uciekinierów, głównie lotników alianckich, w tym 6 Polaków, złapano 77. Na rozkaz Hitlera rozstrzelano 50, w tym 6 Polaków.

Zapewne większość z nas oglądała niniejszą ucieczkę przedstawioną w znanym filmie „Wielka ucieczka” 1963 r. ze Steve’em McQueenem i Charlesem Bronsonem w rolach głównych. Istnieje też w Żaganiu Muzeum Alianckich Jeńców Wojennych właśnie na terenie b. Stalagu Luft III i Stalagu VIII C. Dziś dla turystów muzealnicy wytyczyli szlaki turystyczne i oznakowali tunel „Harry”, oraz wykonali jego makietę naturalnych rozmiarów, którym uciekali jeńcy w 1944 r.

Żaganiowi przybył nowy obywatel Niedźwiedź Wojtek były żołnierz armii gen. Władysława Andersa i będzie przypominał o sobie i żołnierzach 22. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii w Armii Andersa. Zachęcam do odwiedzenia „Wojtka” i miasta.

■

Sławomir Wołejko
Powiatowy Lekarz Weterynarii
w Wysokiem Mazowieckiem

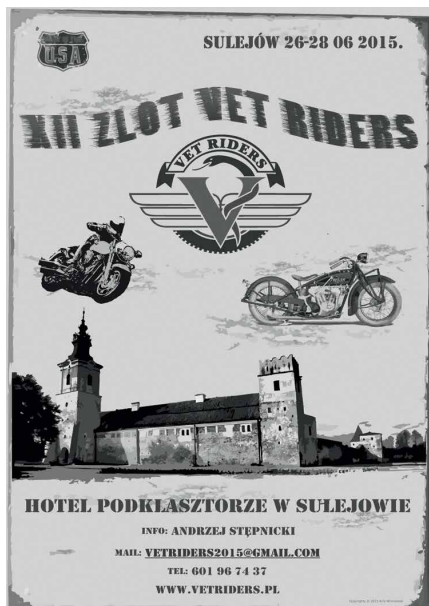
ZŁOT VETRIDERS 2015

W dniach 26-28 czerwca 2015 r. w miejscowości Sulejów (pow. piotrkowski, woj. łódzkie) odbył się XII zlot motocyklowy lekarzy weterynarii Vetridders 2015. Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna była reprezentowana przez 11 jej członków. Byli to: Sławomir Mioduszeowski, Tadeusz Kozłowski, Bogdan Matwiejszyn, Konrad Maciąg, Marcin Dołński, Waldemar Giczewski, Krzysztof Nowicki, Marek Wincenciak, Łukasz Choiński, Jan Lubowicki oraz Sławomir Wołejko. Na Zlot dotarliśmy w piątek w godzinach popołudniowych. Na miejscu zostaliśmy zakwaterowani w przepięknym kompleksie klasztornym ojców cystersów, przebudowanym na hotel. Mimo zmęczenia przejechanymi kilometra-





mi, kto miał ochotę, mógł się przejechać testowo motocyklami sponsora, tj. BMW. Następnego dnia rano odbyło się zwiedzanie kompleksu pociasterskiego Podklasztorze z kustoszem. Około południa odbyła się parada motocyklowa trasą przygotowaną wcześniej przez organizatorów. Przejechaliśmy trasą widokową wokół Sulejowskiego Parku Krajobrazowego oraz zwiedziliśmy Muzeum Rzeki Pilicy i Niebieskich Źródeł.



Wieczorem uczestniczyliśmy we Mszy Świętej odprawianej w kościele mieszczącym się na terenie kompleksu. Tradycyjnie, podczas uroczystej kolacji, panowała miła i przyjazna atmosfera, przeplatana rozmowami motocyklistów lekarzy weterynarii z całej Polski. W zlocie wzięło udział ponad 110 motocykli. Osób, łącznie z pasażerami, było trochę więcej. Wybrano również organizatorów następnego Złotu, który odbędzie się w woj. dolnośląskim.

W WOLNYM CZASIE

Jan Tropiło
Warszawa

MUZEUM WETERYNARII WIESŁAWY I WALDEMARA KRZYŻEWSKICH W PRZASNYSZU W 15 ROCZNICĘ ISTNIENIA

Art. 1 Ustawy o muzeach z dnia 21 listopada 1996 r. z późniejszymi zmianami stanowi:

Muzeum jest jednostką organizacyjną nie nastawioną na osiągnięcie zysku, której celem jest gromadzenie i trwała ochrona dóbr naturalnego i kulturalnego dziedzictwa ludzkości o charakterze materialnym i niematerialnym, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwianie korzystania ze zgromadzonych zbiorów.

Muzeum Państwa Wiesławy i Waldemara Krzyżewskich pięknie wpisuje się w wyżej podane kryteria. Ich muzeum nie tylko nie przynosi zysku, ale uszczupla



*Państwo Wiesława i Waldemar Krzyżewscy
– twórcy muzeum*



Ekspozycja w muzeum



Ekspozycja w muzeum

domowy budżet, bo pasja kolekcjonerska zawsze wymaga pewnych osobistych wyrzeczeń.

Prywatne Muzeum Weterynarii jest rzadkością w skali światowej.

Zgodnie z informacjami zawartymi w Internecie w Polsce działa 519 muzeów (z oddziałami 818), które mają statut bądź regulamin uzgodniony z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w tym:

- muzea państwowe: 24
- muzea samorządowe: 317 (w tym 87 muzeów, których organizatorem jest samorząd województwa)
- muzea prywatne - osoby fizyczne: 104
- muzea prywatne - instytucje: 74

Muzeum Państwa Krzyżewskich znajduje

się w Przasnyszu przy ul. Gdańskiej 5. Posiada ponad tysiąc eksponatów. W muzeum przede wszystkim przedstawiono to, co związane jest z działalnością weterynarii w powiecie przasnyskim.

W gablotach wyeksponowano starodruki i książki weterynaryjne, dokumenty, sprzęt i narzędzia weterynaryjne chirurgiczne, od bardzo prymitywnych puszczań krwi, do narzędzi współcześnie stosowanych. Pokazano również narzędzia używane w położnictwie i w zabiegach internistycznych, sprzęt laboratoryjny stosowany w laboratoriach diagnostycznych i sprzęt aptekarski. Zgromadzono liczne narzędzia używane do kastrowania i kapłonienia zwierząt. Jeden z działów poświęcono kowalstwu. Ekspozuje się tu też pieczęcie do znakowania mięsa stosowane przez lekarzy weterynarii powiatu przasnyskiego. Na ścianach znajdują się portrety lekarzy weterynarii szczególnie zasłu-

zonych dla rozwoju wiedzy z tej dziedziny, między innymi prof. Romana Hoppego, namalowany przez Macieja Żbikowskiego, oraz lekarzy zasłużonych dla regionu przasnyskiego: Leona Bezuchły, Antoniego Korsaka, Władysława Ryczkowskiego i wiele innych cennych płócien.

Duży dział poświęcono rzeźbiarstwu ludowemu, w którym przedstawiono świętych opiekujących się zwierzętami i patronów weterynarii św. Rocha i św. Serafina z Sarowa. Na szczególną uwagę zasługują rzeźby jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy ludowych pana Andrzeja Staszewskiego z Piastowa.

Muzeum posiada duży zbiór filatelistyczny poświęcony zwierzętom i weterynarii oraz zbiór kart pocztowych związanych z Kurpiowszczyzną.

Organizuje również okolicznościowe wystawy:

- Zwierzęta w dawnej grafice 2006 r.
- Napoleon w XIX wiecznej grafice 2007 r.
- Obraz Powstania Styczniowego w prasie europejskiej 2013 r. (1,2)

Twórcy Muzeum Weterynarii w Przasnyszu

Dr Waldemar Krzyżewski

Urodził się 13 VII 1953 r. w Przasnyszu. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1978 r., a stopień dr. nauk weterynaryjnych w 1994 r. na podstawie pracy pt. „Historia weterynarii Ziemi Przasnyskiej w XIX i XX wieku”, którą obronił na Wydziale Weterynaryjnym SGGW. Po ukończeniu stażu rozpoczął pracę zawodową na stanowisku ordynatora lecznicy dla zwierząt w Krzynowłodze Małej. W lecznicy tej pracował do 31 X 1982 r. Dnia 2 XI tego roku został przeniesiony na równorzędne stanowisko do lecznicy zwierząt w Przasnyszu, w której pracował do 30 IX 1989 r. W latach 1989 – 1990 był Naczelnikiem Miasta Przasnysza, a następnie przez cztery lata radnym miejskim w tym mieście i przewodniczącym Komisji Rolnictwa R.M. Od 1990 r. prowadzi prywatną praktykę lekarsko – weterynaryjną.

Waldemar Krzyżewski w czasie studiów w latach 1976 – 1977 był przewodniczącym rady wydziałowej SZSP. Po ukończeniu studiów został członkiem Towarzystwa Ziemi Przasnyskiej, w którym w latach 1986 – 1991 i 2001 - 2011 pełnił funkcję prezesa, a następnie członka Zarządu. Od 1981 r. był członkiem NSZZ „Solidarność”, pełniąc funkcję przewodniczącego komisji zakładowej.

Jest inicjatorem wielu działań społecznych na rzecz Ziemi Przasnyskiej, między innymi budowy wielu pomników w Przasnyszu i okoli-

cach. Współtwórcą Galerii Św. Stanisława Kostki w Rostkowie (2000).

Jest autorem wielu prac historycznych i współautorem Drugiego Słownika Biograficznego Polskich Lekarzy Weterynarii 1919 – 2000.

Odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz społeczności lokalnej, Medalem Honorowym Stanisława Ostoi – Kotkowskiego za rok 2012 .

Mgr Wiesława Krzyżewska

Urodzona 23 I 1954 r. w Wyszkowie. Jest absolwentką Wydziału Zootechnicznego SGGW, który ukończyła w 1978 r. Przy lecznicy zwierząt, którą kieruje jej mąż Waldemar stworzyła ośrodek doradztwa rolniczego oraz skład pasz, premiksów paszowych, nawozów, środków ochrony roślin oraz wyposażenia obór i chlewni.

Państwo Wiesława i Waldemar Krzyżewscy pięknie zapisali się we współczesnej historii weterynarii nie tylko swoją wiedzą zawodową, ale również społecznym zaangażowaniem w rozwój kulturalny Przasnysza.

Gratuluję Im stworzenia bardzo ciekawego Muzeum Weterynarii, którego 15-lecie działalności mija w tym roku. Życzę dalszych owocnych lat w rozwijaniu tej pozytywnej i wyjątkowej placówki.

Piśmiennictwo

1. Krzyżewski W.: Historia weterynarii Ziemi Przasnyskiej w XIX i XX wieku, Przasnysz 1994.
2. Muzeum Weterynarii w Przasnyszu, <http://www.google.pl>



Fotografie z pikniku historycznego, jaki odbył się w Przasnyszu w lipcu 2015 r. z okazji setnej rocznicy bitwy Niemców z Rosjanami, mającej miejsce pod Przasnyszem. Dr W. Krzyżewski w roli rosyjskiego lekarza weterynarii.

Franciszek Kobryńczuk

ZWIERZĘTA I ROŚLINY W MITACH GRECKICH

Arachne

Atena była grecką boginią,
sztuki orężnej wielką mistrzynią.
Miała ponadto, na ludzką modę,
inne zajęcia poza zawodem.

Hafciarką była i wyszywała
sceny z żywotów bogów i bogiń.
Płótna wieszała na białych skałach,
by mógł oglądać je lud ubogi.

W tym czasie w Lydii podobnym fachem
popisywała się córka mistrza
sztuki farbiarskiej, piękna Arachne,
co uważała, że stokroć wyższa
jest od Ateny w kunszcie hafciarstwa.

Rzekła Atena: - Takiego łgarstwa,
nie zniosę. Niechaj dziewczę pokaże
wyhaftowane przez się pejzaże!

Wyhaftowała Arachne dywan,
jak Leda z pięknym łabędziem pływa,
jak z Europą – dziewczyną - zmyka
Zeus, przybrawszy posturę byka.

Kiedy Atena to arcydzieło
ujrzała, serce w niej bić zaczęło
zazdrością, gniewem. Jak sęp skrzydlaty,
w furii porwała dywan na szmaty.

I bić zaczęła czółenkiem tkackim
biedną Arachnę. Tak nieszczęśliwą
będąc, dziewczyna w tej desperacji,
wisielczą śmiercią skończyła w borze
życie swe młode – artysty żywot.

Atena słysząc tę wieść, w pokorze
uznała winę za czyn w obłędzie.
Życie Arachnie wróciła szczodrze.
Rzekła: - Człowiekiem jednak nie będziesz,
żeby w ciekawskich tłumie się błakać.
Zamieniam ciebie, raz, dwa.... w pajaka,
który na wieki twe piękne imię
„Arachne” jako swe własne przyjmie.

Tkać kompozycję będziesz z pajęczyn,
kropelek rosy, słońca kolorów.
Pozwolisz zawsze lipcowej tęczy
kreślić półkola według twych wzorów.

Konstrukcją srebrnych pajęczych sieci
podzielisz lasu przestrzeń cieniastą
na tysiąc komnat, które poeci
za darmo dadzą wszystkim artystom.

Koza Amalteja

Ojciec Zeusa miał imię Kronos,
a matka Reja. W tamtejszej wierze
byli bogami Greków. Wróżono,
że któreś z dzieci kiedyś zabierze
tron Kronosowi. Dlatego tenże
swoje potomstwo, wnet po porodzie,
połykał jakby był wielkim wężem,
po jakimś strasznym, odwiecznym głodzie.

Połknął pięcioro. Zeus następnym
miał być, lecz matka w becik ubrała
tym razem kamień. W czynie podstępny

mężowi, żeby połknął, podała.

Z dziecięciem zbiegła na ziemię Reja
na Kretę – wyspę z ludnością grecką.
Nimfom w opiekę, w przepięknych kniejach,
na wychowanie oddała dziecko.

A żyła koza tam Amalteja
To od niej nimfy bożkowi mleczko
dawały jak tę boską ambrozię,
którą, jeżeli w życiu swym kto zje,
bogiem się staje i nie umiera.
Młodzieniec Zeus pod nimf nadzorem
rósł w mądrość wodza i sił nabierał,
by stoczyć walkę z ojcem potworem.

Koza z dnia na dzień, jak każdy człowiek,
z winy starości traciła zdrowie.
W końcu wydała ostatnie tchnienie.
Zeus odłamał jej róg na głowie
i oddał nimfom, jak dziękczynienie
za wychowanie, czujność i troskę,
za to dzieciństwo zaiste boskie.
Powiedział do nich: - Ten róg w przyszłości
tym się napełni, czego wam będzie
potrzeba w życiu, gdziekolwiek, wszędzie.
To dar ode mnie - róg obfitości,
nie zawiedzionej każdej nadziei,
kielich dobroci – róg Amaltei.

A skórę z kozy sobie zatrzymam.
Będzie mi w życiu za puklerz służyć,
bo się nie będą jej strzały imać
w czas każdej z wrogiem bitewnej burzy.
Ta skóra – tarcza – wnet mi się przyda.
To będzie moja tarcza - egida.

Przed bitwą ojcu środek wymiotny
nakazał matce swej podać skrycie.
Gdy on go zażył, w bólach okropnych

wyrzucił z siebie... – Kogo, myślicie?
Potomstwo swoje: Demeter, Herę,
Hestię, Hadesa i Posejdona!

Zeus w tej walce gromów baterii
użył, by ojca swego pokonać.

A po zwycięstwie swoje rodzeństwo,
za trud i pomoc w walce, za męstwo,
każdego hojnie obdarzył tronem
ministerialnym, a siostrę Herę
wziął sobie nawet za swoją żonę,
czego żałował, roniąc łzy szczere.

Adonis

Adonis wtedy został sierotą,
gdy matkę w drzewo mu przemieniono.
Zwała się Myrra. Chłopcem z ochotą
sama zajęła się Afrodyta,
piękna bogini. Dzisiaj wiadomo
że tkliwość w sercu jej wtedy skryta
zarzewiem była wielkiej miłości
do tego chłopca, wzoru piękności.

* * *

Ziarno na zimę rzuca się w ziemię,
by z niego życie nowe wyrosło.
Tak Persefona z martwych Podziemi
wychodzi wskrzeszać przyrodę wiosną.

Razem wychodzą z nią z tej otchłani,
od wójtów z wiosek, wzwyż, do ministra,
jej urzędnicy szczerze oddani
służbie przyrody, sprawie rolnictwa.

* * *

Wpadł Afrodycie wspaniały pomysł.
- By w ciężkie mrozy piękny Adonis
tu na Olimpie się nie przeziębiał,

oddam na zimę go do Podziemi.
Gdy Persefona ze światą całą
będzie tam schodzić, weźmie też jego.

Jak pomyślała, tak też się stało.

Stało się jednak chyba coś złego.

Wnet w Persofonie miłości pożar
do Adonisa także rozgorzał
i gdy z nim wyszła wiosną z Podziemi
nie chciała oddać go Afrodycie.

Zeus nie został na ten fakt niemy.
Ogłosił wyrok zaraz o świecie:

„Trzecią część roku – okres kwitnienia –
Adonis spędzi u Afrodyty.
Trzecią część roku – okres śnieżenia,
kiedy świat będzie lodem pokryty,
u Persefony znajdzie mieszkanie.
A resztę roku – lato i jesień,
która własnością jego się stanie,
będzie sam spędzał, jako czas błogi,
odpoczywając na łące, w lesie,
z dala od obu zwaśnionych bogiń.”

Lecz Artemidzie – trzeciej bogini,
od łowów nocnych znanej mistrzyni,
do Adonisa z nastaniem wiosny,
też powstał w sercu afekt miłosny.
Nie mogła ścierpieć, jak Afrodyta,
tylko mgłą ranną skąpo okryta,
chadzała z chłopcem pięknym po borze.
- Nie mogę patrzeć na nich w pokorze –
rzekła i rychło uknuła zbrodnię.
Gdy świt zapalał w lesie pochodnie,
na Adonisa dzika nasłała,
który pachwinę kłębem mu poranił
i śmierć jak sępa posadził na nim.

Krew się na ziemię żyzną rozlała.

Z tej krwi i chłopca martwego ciała,
pośród paproci, ziół, oraz chwastów,
wyrósł anemon – kwiat, wiosny zwiastun –
zawilec barwy krwi, więc czerwony,
jako wspomnienie, że tu Adonis
zmarł, by odradzać się każdej wiosny,
by z Afrodytą być aż do lata,
zimę przedrzemać u Persefony,
która jest w płody ziemi bogata.

* * *

Gdzie padł Adonis, połać rozległa
róż białych kwitła żywo, misternie.
Gdy Afrodyta z pomocą biegła,
zraniła stopę o róż tych ciernie.

Jej krew tych kwiatów biel na czerwono
pomalowała, by dla ludzkości
były na co dzień wciąż odrodzoną
oznaką szczęścia w każdej miłości.

* * *

Gdy wręczasz komuś czerwoną różę,
jesteś w przyjaźni jak ten pies pewny.
Przez krew bogini bądź jak najdłużej
dla tej osoby także jak krewny.

Hiacynt

Hiacynt był chłopcem wielkiej urody.
Z bożkiem Zefirem śigał się w biegu.
Ich przyjaźń była przykładem zgody
dwóch ufających sobie kolegów.

Piękny Apollo – bóg olimpijski
był dla Hiacynta też druhem bliskim
Na lirze uczył go grać i cytrze,
strzelania z łuku, rzucania dyskiem.

Na te igraszki zazdrośnie, chytrze,
spoglądał Zefir – od wiatrów bożek.
Raz gdy Apollo dyskiem się bawił,
on dmuchnął i dysk po innym torze
poleciał. Gwiżdżąc, Hiacynta zabił.

Nie mógł Apollo ziół polnych sokiem
uzdrowić chłopca. Zaraz z posoki
krwi jego oraz jego imienia
wyrósł kwiat hiacynt – symbol cierpienia.

Narcyz

Narcyz był chłopcem wielkiej urody.
Kochały w nim się nimfy po uszy.
Choć były piękne, boskiego rodu,
nigdy na widok ich się nie wzruszył.

Żyła u źródła cudowna, leśna
nimfa, co miała Echo na imię.
Dziś by poeta ją ucieleśniał
w pieśniach, w niejednym miłosnym hymnie.

A on, gdy ona w niego wpatrzona,
tylko o uścisk prosiła dłoni,
niemy, swym wzrokiem w niebieskich stronach
błądził, nie rzekłszy ni słówka do niej.

Tak było co dzień. Powoli Echo
w oczach ginęła jak mgła nad rzeką
i w leśnych mrokach, gdzieś na polanie,
ścichała zupełnie jak dziecka łkanie.

* * *

Pani Nemezis była boginią
od poskramiania dumnych, chępliwych,
którzy w swym życiu dobra nie czynią
swą serdecznością w służbie dla innych.

Siostry Narcyza, piękne dziewczyny,

by jakoś zmienić mu serca hardość,
słały swe prośby do tej bogini,
żeby przybyła ze swoją radą.

Przysła. Narcyza wzięła za rękę,
zaprowadziła w lesie nad strumyk.
Rzekła: - Narcyzie, proszę cię pięknie,
żebyś w tej wodzie twarz swoją umył!

Umył, a potem popatrzył w wodę,
w której swej twarzy ujrzał odbicie,
jej precudowną boską urodę,
więc patrzył, patrzył, patrzył w zachwycie.

Prosiły siostry: - Wracaj do domu!
Dzień się zapalał za dniem i gasnął.
Nikt mu w powrocie nie mógł już pomóc.
Wreszcie pokochał. - Kogo? - Twarz własną.

Umarł nad wodą. Tu pochowały
go siostry czule, pełne tęsknoty.
Na jego grobie wyrósł kwiat biały -
narcyz z serduszkim pośrodku złotym.

Jak Apollo zamienił w sroki córki Pierosa

Apollo ludziom przynosił pecha.
Często pomagał im, nieraz szkodził.
- Drużby z tym bogiem raczej zaniechaj! -
radzili starzy, a rzadziej młodzi.
Życzliwy ale i mściwy w gniewie.
o swoje muzy – piastunki sztuki,
co nie skończyły żadnej nauki,
bywał zazdrosny. Było ich dziewięć:
Kaliopie, Erato i Euterpe,
i Polihymnia – biednym poetom
nie pomagały młotem lub sierpem,
ale natchnieniem oraz podnietą.
Natomiast Talia i Melpomene
na teatralną wchodziły scenę.

Aktorom czkawkę, tremę, ziewanie
likwidowały przez łaskotanie.
Od astronomii była Urania,
Klio od historii, zaś Terpsychora
która nie mogła być nigdy chora,
była mistrzynią od tańcowania.

* * *

Król Macedonii – Pieros, w tym czasie
miał dziewięć córek o pięknej krasie.
Rzekł nieroztropnie: Córunie moje
muz olimpijskich, jasne pokoje
mogą dziś zająć, bo jestem pewny,
że jako muzy, no i królewny,
lepiej sprawować będą swe role
w pomocy ludziom na ich padole.

Gdy to usłyszał bóg na niebiosach –
Apollo wielki, błękitnooki,
owe królewny – córki Pierosa
jednym machnięciem przemienił w sroki.

* * *

Co dzień o świcie, przed moją chatą.
sroki mnie budzą głosami swymi.
Wierzę, że są to Klio z Erato,
bo mi przynoszą fakty i rymy.

Józef Matyskiela

WYBORCZE FIGLE

Kampania wyborcza

Wśród wielu twarzy z plakatów i haseł
przeżykam tłustą wyborczą kiełbasę.

To nie ten konkurs

Jak nam wybierać kobiety, które
podając rękę mówią: - Ogórek.
To nie ten konkurs, nie te zawody.
Tu nie wystarczy szczypta urody.

Słowu z prawdą nie w parze

Zaufaniem obdarzę
- jak donoszą sondaże -
kandydata mych marzeń.
Nie wiem czy się odważę.

Teraz to już po ptakach, czyli wyborcza dola taka

Już ten tego dogania
w poziomie zaufania.
Martwić się może Ania
o wynik głosowania.

Już czekają debaty.
Wytoczone armaty.
Kandydat, ten od brata
ripostując tak natarł,

że....

Potem już przenosiny.
Taki stres dla rodziny.
I rozstanie z pałacem.
Gdzie znaleźć taką pracę?

Pozostanie zmartwienie.
Jak zatrzeć złe wrażenie.
Jakich starań dołożyć?
Na wyborców otworzyć.

Żywot koniunkturalisty

Wzrok wyostrzony dostrzeże las rąk
Słuch go nie zwiedzie, idzie gdzie klaszcza.
Płaszcząc się wieloramiennym płaszczom
wyciąga rękę wielopalczystą.
Prze na estradę, to znowu na szkło.
Gdy tak się stara - rzecz niebywała.
Zgodnego rymu pieśń uleciała.

Za przykładem innych

Dokąd zmierzamy?
- zaświta myśl:
Idźmy za nimi,
ci wiedzą gdzie iść.
Tym to sposobem
przejdziemy wiele,
lecz zawsze z tyłu,
nigdy na czele.

Kapłanów wiedza tajemna

Wiedzą kapłani
jak lud swój mamieć.
Ochrzcić zaćmione słońce
Starego Świata końcem.

Starcie gigantów ?

Wojen na górze wszystkich nie zliczę.
Dziś kulminacja szarż i potyczek.
Jakież tam zwierzę głośno skowycze?
Stonoga zdeptać chce ośmiornicę?

U Sowy wśród przyjaciół zrobieni na perłowo

Biesiadowali z Sową.
Odchodzili taśmowo.

Wyborcze figle

Wybory mogą nam płatać figle:
Tonący nawet brzytwy się trzyma.
Skopany szuka oparcia w szydle -
tak brzmi wyborcza nowa maksyma.

Oto poprawne odpowiedzi do konkursu nr 12:

1. Kolano przy brodzie może mieć rzeka.
2. Wieczór się kończy, a zaczyna ranek literą R.
3. Cegła waży 2 kg.

Nagrodę za rozwiązanie konkursu otrzymuje
Pani **Katarzyna Strynkowska**. Gratulujemy!!!

Zapraszamy do rozwiązywania kolejnego konkursu. Nagrody czekają!!!

Konkurs nr 13

1. Jaką witaminę należy podawać przy niedokrwistości mikrocytarnej i chorobach nerwowych przebiegających z zaburzeniami ruchu?
2. Czym jest *frimartinismus*?
3. Podaj przynajmniej dwa objawy kliniczne *pododermatitis exudativa aseptica acuta*..

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: biuletyn@izbawetbial.pl do 15-go listopada.

Powodzenia i dobrej zabawy!

W NASTĘPNYM NUMERZE M. IN.:

- Grzegorz Jakubik, *Zarys historii służby weterynaryjnej guberni grodzieńskiej, część II.*
- Jerzy Kita, *Zapisane w pamięci, część II.*
- Jerzy Dowgiałło, recenzja książki W. A. Gibasiewicza, *Okruchy godnego życia*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2015

CENTROWET

BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

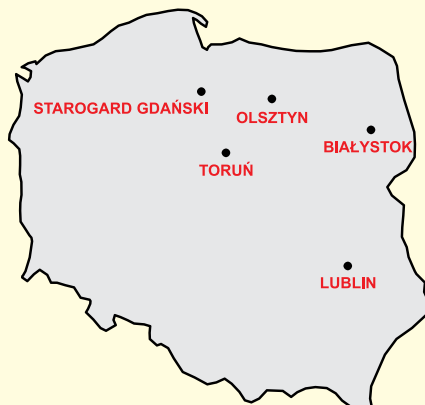
Sp z o.o.

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 BIAŁYSTOK

www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARIJ**



Grupa **Centrowet**®
Rozwiązania dla weterynarii

Oddział Białystok

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 Białystok

Dział Handlowy:

tel. 85 651 12 47

fax 85 651 62 54

infolinia 801 399 977

bialystok@grupacentrowet.pl



Oddział Olsztyn

ul. Warszawska 105

10-701 Olsztyn

Dział Handlowy:

tel. 89 535 23 88

fax 89 535 23 88

kom. 602 401 200

olsztyn@grupacentrowet.pl

Oddział Toruń

ul. Polna 124/25

87-100 Toruń

Dział Handlowy:

tel. 56 662 60 55

tel. 56 660 50 80

tel./fax 56 660 46 33

torun@grupacentrowet.pl

Oddział Starogard Gdański

ul. Bohaterów Monte Cassino 19

83-200 Starogard Gdański

Dział Handlowy:

tel. 58 350 91 09

tel. 58 350 91 10

fax 58 350 91 56

starogard@grupacentrowet.pl

Oddział Lublin

ul. Chemiczna 11 B

20-329 Lublin

Dział Handlowy:

tel. 81 443 04 07

tel./fax 81 443 04 10

infolinia 801 800 031

lublin@grupacentrowet.pl

